

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVIII ● NR 46 ● 17 XI 1985 r.

CENA 15 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- **GENERAŁ Z. HUSZCZA**
o Lidze Obrony Kraju
- **NAD NOWYM PROGRAMEM**
JĘZYKA POLSKIEGO
- **KORRESPONDENCJA**
Z UZBEKISTANU
- **W RADZIE GŁÓWNEJ NAUKI**
I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO



Marzena Malita — nauczycielka języka angielskiego w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Nowym Dworze Mazowieckim

Fot. Marek Suchecki

PRACA KONKURSOWA — „TAK SIĘ WIDZĘ”

BEZ REGLAMENTACJI

Kiedy nadchodzi „jesień życia”, człowiek coraz częściej spogląda wstecz, na drogę już przebytą. I z uporem maniaka, na zasadzie Korczakowskiej retrospekcji, zapytuje sam siebie: „Żyłeś, ile przeorałeś, ile chlebów wypiekałeś dla ludzi, ile cegieł położyłeś pod gmach, zanim odejdziesz...”

30 lat pracy z dziećmi, młodzieżą, dorosłymi, a do tego tak różne wczoraj i dziś; różne sytuacje, metody pracy, motywacje, potrzeby i chęci tych, wśród których się znalazłam. Ale jedno chyba było i pozostało u mnie takie samo, jest moją dewizą do dziś dawać wiele wewnętrznego ciepła, żyć

zgodnie z zasadami, które usiłuję wpajać moim uczniom, wytworzyć życzliwy klimat rzetelnej pracy i wzajemnego zaufania. Uczyć szacunku dla człowieka i jego godności, pozostać mu wiernym do końca.

Dziś potrafię to ująć, ale dochodziłam do tego latami, najpierw podświadomie, gdy w pierwszych latach po zawierusze wojennej rozpoczęłam swą „kariere” nauczycielską w małej wiosce na ziemiach odzyskanych, starając się jakoś integrować dzieci i dorosłych, przybyłych tu „spoza gór i rzek”. Sama niedoświadczona, niedokształcona (bezpośrednio po maturze, zdobytej w mocno skróconym czasie), szukałam intensywnie

nie metod i sytuacji pozwalających mi na poznanie dzieci i rodziców, na dojście do nich we wspólnej pracy i pomocy. Jak umiałam, tak uczyłam i wychowywałam młode i starsze pokolenie. Wiele uczyłam się sama i przyjmowałam od nich. Każdy dzień był inny, trudny, ale i radosny, gdy razem remontowaliśmy i adaptowaliśmy do zajęć budynek szkolny, potem boisko, ogródek. Zdobywaliśmy „cudem” podręczniki, zeszyty, kleiliśmy wspólnie pierwsze „pomoce naukowe”. Bywałam niemal codziennie w kilku domach uczniów, dzieląc ich radości i kłopoty, pełniąc funkcje nie tylko nauczyciela, ale i „pisarza gminnego”, opiekuna społecznego, higienistki czy pielęgniarki.

Uczyłam się już wtedy trudnego dialogu, tolerancji i szacunku dla każdego człowieka, poczynając od małego głuptasa z klasy I, a skończywszy na sklerotycznej 90-letniej babci, wyśpiewującej dumki ukraińskie, którą udało mi się uieścić w zakładzie opiekuńczym.

ZACHĘCAMY
DO
WYMIANY
POGLĄDÓW

JEDNOŚĆ W NAUCE

Nauczony przykrymi doświadczeniami, muszę na wstępie uczynić istotne zastrzeżenie; przedstawione poniżej refleksje są przede wszystkim wyrazem poglądów, niżej podpisanego, choć tekst został częściowo przedyskutowany z kilkoma osobami zainteresowanymi tą problematyką. Nie chodzi mi przy tym o wyłączność praw autorskich, nienowych przecież pomysłów, lecz o uniknięcie posądzenia, że reprezentuję jakąkolwiek grupę, która w istocie do takiej roli mnie nie upoważniła.

Obecna sytuacja w ruchu związkowym środowiska pracowników nauki jest anormalna. Przyczyną istniejącego „ozbicia” nie są różnice w poglądach na zasadnicze cele czy to ruchu związkowego, czy politycznego. Tym niemniej rozbieżność jest faktem, którego przyczyn nie można sprowadzić do „widzimisie” poszczególnych działaczy.

Ostatnio z różnych stron rozlegają się głosy wołające o zjednoczenie. Powstaje pytanie: jakie zjednoczenie? Na jakich warunkach? Za jaką cenę? By znaleźć racjonalne rozwiązanie problemu, trzeba na wstępie odrzucić wszelkie argumenty typu emocjonalnego, np. że przez 20 (30) lat należałam do ZNP i chcę należeć dalej, czy też wszelkie względy prestiżowo-personalne, które, jak dowodzi praktyka wielu ubiegłych lat, miały zbyt wielki wpływ na działalność organizacji społecznych.

U źródeł obecnego rozłamu w ruchu związkowym pracowników nauki, jak i u źródeł tendencji zjednoczeniowych, leżą szczególne cechy tego środowiska. Wymieniając tylko te, które, moim zdaniem, wpływają na obecną sytuację w ruchu zawodowym i rzutują na jego przyszłość. Są to zarówno cechy jednoczące, pozwalające mówić o wspólnocie całego środowiska pracowników nauki, jak też cechy różniące je wewnętrznie, które leżą u rzeczywistych podstaw obecnej sytuacji.

WYDARZENIE ROKU

SPOTKANIE W GENEWIE

Zbliżające się spotkanie Michaila Gorbaczowa z Ronaldem Reaganem w Genewie weszło już w fazę ostatecznych przygotowań czynionych przez obie strony. Aby doszło do kolejnego spotkania przywódców ZSRR i USA, musiało minąć ponad sześć lat. Stanowiska obu stron są od dość dawna dobrze znane. Można wyrazić pewien optymizm, jest bowiem szansa, by genewskie spotkania przywódców zapoczątkowały dialog, na który oczekuje świat.

KRONIKA

(od poniedziałku do niedzieli)

SEMINARIUM WE WROCŁAWIU

We Wrocławiu, 28-30 października odbyło się seminarium przedstawicieli ogólnokrajowych organizacji związkowych poświęcone problemom poprawy warunków pracy i ochrony prawnej na tle zmian w ustawie o związkach zawodowych. Organizatorami seminarium był OPZZ oraz Główny Inspektorat Pracy Państwowej Inspekcji Pracy. W seminarium uczestniczył przedstawiciel ZG ZNP.

PRZED III KONGRESEM NAUKI

Na obradach zespołu zajmującego się rozwojem edukacji narodowej (5 listopada) — głos w sprawach: — relacja między systemem oświaty a wdrażaniem reformy gospodarczej zabrał prof. dr hab. Czesław Kupisiewicz; osiągnięcia, stan i perspektywy nauk pedagogicznych były tematem wystąpienia przewodniczącego Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN — prof. dr. hab. Heliodora Muszyńskiego. W dyskusji podejmowano różne aspekty systemu edukacji narodowej, konieczności jej doskonalenia. Przedstawiciel ZG ZNP złożył na piśmie stanowisko Związku w sprawie edukacji narodowej.

PRZYGOTOWANIA DO REFORMY

Kolejne posiedzenie Komisji Pedagogicznej ZG ZNP odbyło się 6-7 listopada. Podjęto dwa istotne problemy edukacji narodowej: projekt stanowiska ZNP w sprawie systemu doradztwa pedagogicznego oraz stan przygotowań do reformy programowej w szkole ponadpodstawowej. Ostatni problem jest przedmiotem szczególnego zainteresowania Związku. Komisja Pedagogiczna ZG ZNP już po raz trzeci w tej kadencji analizuje przebieg przygotowań do realizacji reformy programowej. Na posiedzenie przybyła grupa pracowników IPS z dyrektorem instytutu — prof. dr. hab. Stanisławem Frycie, przedstawiciele IKN, WSIP oraz MOiW. W toku dyskusji stwierdzono, że stan przygotowania reformy programowej w zakresie produkcji podręczników nie przekracza 30 proc. planowanej ilości. Konieczne zatem staje się ponowne rozważenie tego problemu w kierownictwie MOiW, które powinno opracować program operacyjny i pełnić skuteczną rolę koordynatora przygotowań. Na zakończenie posiedzenia wiceprezes kol. Jan Zachura, zapowiedział, że Związek będzie analizował ten problem na posiedzeniu Prezydium (11 listopada) oraz na grudniowym posiedzeniu ZG ZNP.

SPOTKANIA Z EMERYTAMI

7 listopada w siedzibie ZG ZNP odbyło się spotkanie z emerytami woj. kaliskiego. W spotkaniu uczestniczył prezes kol. Kazimierz Piłat. W czasie spotkania dokonano przeglądu działań Związku na rzecz poprawy sytuacji materialnej środowiska emerytów i rencistów. Podkreślono, że intensyfikacja działań w sprawie waloryzacji rent i emerytur jest niezbędna.

WYCHOWANIE W DUCHU POKOJU

W Warszawie i Kazimierzu n. Wisłą (4-10 listopada) odbyło się seminarium międzynarodowe na temat wychowania w duchu pokoju, zorganizowane przez kuratorium i Zarząd Okręgu ZNP w Warszawie. W obradach uczestniczyli nauczyciele z Hamburga i Warszawy. Zaplanowano, że następnie spotkanie odbędzie się w Hamburgu. W seminarium wzięł udział wiceprezes ZG ZNP kol. Michał Langowski.

W OPZZ O PRAWIE

W czasie posiedzenia Komisji Programowania i Nowelizacji Aktów Prawnych (8 listopada) odbyło się spotkanie z przewodniczącym OPZZ, kol. Alfredem Miodowiczem. Komisja dokonała oceny stanu prac nad: ustawą o układach zbiorowych pracy, nowelizacją Kodeksu Pracy, projektem rozporządzenia RM w sprawie zwolnień od pracy w ZZ. W posiedzeniu uczestniczył przedstawiciel kierownictwa ZG ZNP.

KONFERENCJA — JUBILEUSZE

Uroczysta sesja „60 lat społecznej służbie Dziecku Niepełnosprawnemu — 40 lat kształcenia specjalnego w PRL” miała miejsce, 9 listopada, w Bielsku-Białej.

9 listopada, w Cieszynie odbyły się uroczystości jubileuszowe 100-lecia macierzy i 90-lecia pierwszego polskiego gimnazjum w Cieszynie. 8 i 9 listopada w Zespole Szkół Mechanicznych w Rzeszowie odbyła się konferencja naukowa pod hasłem: „80 lat Związku Nauczycielstwa Polskiego w służbie narodowi i szkole”.

KRAJOWA RADA NAUKI ZNP

informuje, że z okazji 80-lecia ZNP 6 listopada br. odbyło się uroczyste spotkanie Prezydium KRN z działaczami Związku, którym wręczono Medale 40-lecia Polski Ludowej, Odznaki ZNP za Tajne Nauczanie i Złote Odznaki ZNP. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego: dyrektor generalny Henryk Kurowski i dyrektor Departamentu Zatrudnienia i Kadr — Kazimierz Dera.

PIERWSZE POSIEDZENIE SEJMU IX KADENCJI

6 listopada br. był dniem inauguracji nowo wybranego Sejmu PRL IX kadencji.

Obrady otworzył, zgodnie z tradycją, jeden z najstarszych wiekiem posłów — Bogdan Suchodolski — wybitny uczony, przewodniczący Narodowej Rady Kultury.

Posłowie złożyli ślubowanie.

Na swoim pierwszym posiedzeniu Sejm ukonstytuował się powierzając funkcję swego marszałka posłowi — Romanowi Malinowskiemu.

Wicemarszałkami Sejmu zostali wybrani: Jadwiga Biedrzycka, Jerzy Ozdowski, Mieczysław F. Rakowski, Marek Wieczorek.

Sejm wybrał przewodniczącego Rady Państwa. Został nim poseł — generał armii Wojciech Jaruzelski.

Zastępcami przewodniczącego Rady Państwa wybrano: Kazimierza Barcikowskiego, Zenona Komendera, Tadeusza W. Młyńczaka, Tadeusza Szlachowskiego.

Sekretarzem Rady Państwa został wybrany — Zygmunt Surowiec.

Członkami Rady Państwa zostali: Adolf Ciborowski, Alżbieta Lucja Gacek, Władysław Jonkisz, Witold Lipski, Alfred Miodowicz, Kazimierz Morawski, Jerzy Nawrocki, Kazimierz Secomski, Piotr Stefański, Władysław Szymański, Sylwester Zawadzki

Funkcję premiera Sejm powierzył — Zbigniewowi Messnerowi.

Na swoim pierwszym posiedzeniu Sejm dokonał również wyboru członków Trybunału Stanu.

Przypominamy w tym miejscu, iż przewodniczącym Trybunału Stanu jest z urzędu I prezes Sądu Najwyższego. Funkcję tę pełni obecnie Włodzimierz Berutowicz.

Przed pierwszym posiedzeniem Sejmu ukonstytuowały się kluby poselskie.

Przewodniczącym klubu poselskiego PZPR został wybrany członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Tadeusz Porębski.

Przewodniczącym klubu poselskiego ZSL został — Tadeusz Szlachowski.

Klub poselski SD swoim przewodniczącym wybrał posła — Marka Wieczorka.

Koło posłów bezpartyjnych wybrało za swego przewodniczącego — Kazimierza Secomskiego.

Funkcję prezesa Koła Posłów Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego pełni — Kazimierz Morawski.

PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA

WOJCIECH JARUZELSKI urodził się 6 lipca 1923 r. w Kurowie, woj. lubelskie w rodzinie inteligentnej.

W czasie wojny przebywał na terenie Związku Radzieckiego pracując jako robotnik. W 1943 roku wstąpił do formowanej tam Armii Polskiej. Ukończył Szkołę Oficerską, a następnie w szeregach 2 Dywizji Piechoty im. Henryka Dąbrowskiego, jako dowódca plutonu zwiadu, a później szef zwiadu pułku przeszedł cały szlak bojowy I Armii Wojska Polskiego. Brał udział w walkach nad Wisłą, na Przyczółku Magnuszewskim, uczestniczył w wyzwoleniu Warszawy, przełamaniu Wału Pomorskiego, w walkach nad Bałtykiem, Odrą i Łabą. Po wojnie brał udział w walkach ze zbrojnym podziemiem — o umacnianie władzy ludowej.

Ukończył z wyróżnieniem Wyższą Szkołę Piechoty oraz Akademię Sztabu Generalnego im. gen. Karola Świerczewskiego. Był wykładowcą taktyki i służby sztabów, szefem Zarządu Akademii Wojskowych i Szkoły Oficerskich oraz zastępcą szefa Głównego Zarządu Wyszczolenia Bojowego. Dowodził 12 Dywizją Zmechanizowaną im. Armii Ludowej. W 1960 r. powołany został na stanowisko szefa Głównego Zarzą-

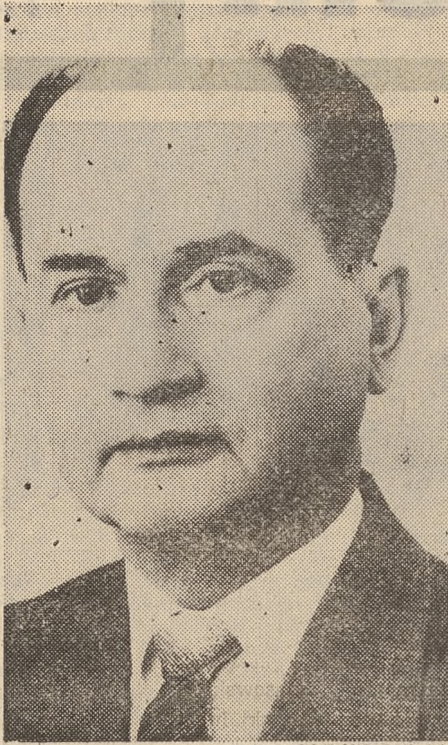
du Politycznego WP, a w 1962 r. mianowany wiceministrem Obrony Narodowej. Od 1965 r. — szef Sztabu Generalnego WP, od 1968 do 1983 r. — minister Obrony Narodowej.

Od 1964 r. — członek KC PZPR, od 1971 r. — członek Biura Politycznego KC PZPR. Na IV Plenum KC PZPR 18 października 1981 r. wybrany na I sekretarza KC PZPR.

Od 1961 r. poseł na Sejm. Od 11 lutego 1981 r. do 6 listopada 1985 r. prezes Rady Ministrów. Na inauguracyjnym posiedzeniu Sejmu IX kadencji 6 listopada 1985 r. powołany został na stanowisko przewodniczącego Rady Państwa.

Przewodniczący istniejącej od 13 grudnia 1981 do 21 lipca 1983 r. Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. 22 listopada 1983 r. Sejm powołał go na przewodniczącego Komitetu Obrony Kraju — zwierzchnika Sił Zbrojnych PRL, a Rada Państwa mianuje naczelnym dowódcą Sił Zbrojnych na wypadek wojny.

Odniesiony Orderem Budowniczych Polski Ludowej, Orderem Sztandaru Pracy I klasy, Krzyżem Wirtuti Militari, dwukrotnie Krzyżem Walecznych oraz innymi odznaczeniami polskimi i zagranicznymi.



MARSZAŁEK SEJMU

ROMAN MALINOWSKI urodził się w 1935 r. w Białymstoku, w rodzinie robotniczo-chłopskiej. Jest doktorem nauk ekonomicznych, autorem licznych prac naukowych i publicystycznych z zakresu ekonomiki rolnictwa.

Działalność społeczno-polityczną rozpoczął w latach nauki w szkole średniej, w szeregach ZMP i kontynuował ją w okresie studiów. W 1956 r. wstąpił do ZSL.

Po ukończeniu studiów w SGPiS w 1956 r. podjął pracę w Związku Samopomocy Chłopskiej, a później w Departamencie Statystyki Rolnictwa i Leśnictwa GUS. W latach 1958-63 pracował w Centralnym Związku Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowych. W 1963 roku rozpoczął pracę w NK ZSL w Wydziale Ekonomiczno-Rolnym; od 1968 r. był zastępcą kierownika tego wydziału. W 1969 r. został powołany na stanowisko wiceprezesa Zarządu Centralnego Związku Spółdzielni Mleczarskich. W 1971 r. wybrany przewodniczącym Prezydium WRN w Łodzi, a do czerwca 1975 r. był wojewodą łódzkim

W latach 1971-75 pełnił funkcję wiceprezesa WK ZSL w Łodzi. Na V Kongresie ZSL został wybrany zastępcą członka NK, a na VI Kongresie — członkiem NK ZSL. W październiku 1975 r. powierzono mu funkcję członka Sekretariatu NK ZSL, a na VII Kongresie ZSL wybrany został członkiem Prezydium i sekretarzem NK ZSL. W 1981 r. na VIII Plenum NK ZSL, zostaje ponownie członkiem Prezydium NK. W listopadzie tego roku na VI Plenum NK wybrany został prezesem Naczelnego Komitetu ZSL. Ponownie został wybrany prezesem NK ZSL przez IX Kongres ZSL w marcu 1984 r.

W kwietniu 1980 r. został powołany na wicepremiera, którą to funkcję sprawował początkowo równolegle ze stanowiskiem ministra przemysłu spożywczego i skupu. Od 1976 r. jest posłem na Sejm PRL.

Odniesiony Sztandarem Pracy I klasy, Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami.



PREZES RADY MINISTRÓW

ZBIGNIEW MESSNER urodził się 13 marca 1929 roku w Stryju w rodzinie robotniczej. Z wykształcenia jest ekonomistą, specjalizującym się w rachunku kosztów i technice przetwarzania danych. Studia I stopnia ukończył w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Katowicach, a tytuł magisterski uzyskał w WSE w Krakowie. Pracę zawodową rozpoczął w roku 1950, w charakterze asystenta jeszcze jako student uczelni katowickiej. Doktoryzował się w 1961 r. a stopień naukowy doktora habilitowanego uzyskał w roku 1969. Profesorem nadzwyczajnym zostaje w roku 1972, a w roku 1977 otrzymuje nominację profesora zwyczajnego. W latach 1968-75 był prorektorem, a od 1975 r. do 1981 r. rektorem Akademii Ekonomicznej w Katowicach.

Pełnił różne funkcje w Komitecie Uczelnianym partii, był członkiem Komitetu

Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, na IX Nadzwyczajnym Zjeździe został wybrany członkiem KC, a następnie członkiem Biura Politycznego KC PZPR. Jako radny WRN w Katowicach od 1973 r. zostaje wybrany przewodniczącym WRN w 1980 r. W 1982 r. powierzona mu zostaje funkcja I sekretarza KW PZPR w Katowicach, którą pełni do grudnia 1983 r. 22 listopada 1983 r. powołany zostaje na stanowisko wiceprezesa Rady Ministrów koordynującego pracę rządu.

Jest długoletnim działaczem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, którego przez 10 lat był wiceprzewodniczącym. Odniesiony Orderem Sztandaru Pracy I klasy i Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, „Zasłużony Nauczyciel PRL” i „Honorowy Górnik PRL”.

POZNAĆ TO DOTKNAĆ I ZOBACZYĆ

Powstała w lipcu 1944 r., kiedy jeszcze znaczna część kraju znajdowała się w rękach okupanta. Dziś jest aktywnie działającą, masową organizacją, która liczy ponad dwa miliony członków — zrzeszonych w kołach, klubach specjalistycznych i klubach oficerów rezerwy. Stanowi ogniwo systemu patriotycznego wychowania oraz obronnego przygotowania społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży. Liga Obrony Kraju, w skrócie LOK, przed laty Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza, Liga Przyjaciół Żołnierza.

O działalności organizacji w środowiskach młodzieżowych rozmawiamy z prezesem Zarządu Głównego LOK, gen. dyw. ZYGMUNTEM HUSZCZĄ.



— Na ponad 31 tysięcy terenowych ogniw LOK, obejmujących swym zasięgiem niemal wszystkie środowiska naszego społeczeństwa, 9955 szkolnych szkół, zrzeszających 676 810 członków, to liczba spora. Co zwabia młodzież pod skrzydła LOK?

— Sądzę, że m. in. chęć przeżycia przygody, rozwinięcia zainteresowań, zaspokojenia hobbystycznych ambicji, sprawdzenia się w różnych konkurencjach.

Liga rozwija bowiem różnorodne formy działalności. Organizuje co roku masowe imprezy i uroczystości patriotyczno-obronne, jak Tydzień Ligi Obrony Kraju połączony z obchodami Dnia Wojska Polskiego — od 6 do 12 października, teleturniej marynistyczny pn. „Polska leży nad Bałtykiem”, złot gwiazdzisty pn. „Biało-czerwona nad Odrą”, marsze patrolowe szlakiem walk pierwszego oddziału Gwardii Ludowej, połączone z patriotyczną manifestacją społeczeństwa pod pomnikiem Czynu Partyzanckiego w Polichnie. Współdziałając z organizacjami młodzieżowymi i społecznymi uczestniczy także w wielu innych imprezach o charakterze patriotyczno-obronnym.

— Uroczyste obchody 40-lecia zwycięstwa nad faszyzmem, 40 rocznicy powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy, 30-lecia podpisania Układu Warszawskiego — to były wyjątkowe okazje do zaprezentowania skali możliwości LOK. Jak egzemplifikowało się w dokonaniach lokowskie hasło roku: „Aktywnie rozwijając społeczną działalność patriotyczno-obronną, utrwalamy berlińskie zwycięstwo”?

— Punktem wyjścia do podjęcia pracy wychowawczej były 40 rocznice wyzwolenia miast i regionów przez Armię Radziecką i ludowe Wojsko Polskie. Na terenie kraju odbyło się 240 manifestacji, 802 uroczyste apele, akademie, wieczornice, liczne spotkania z kombatantami, 104 konkursy, 54 marsze patrolowe, 180 wycieczek i rajdów do miejsc pamięci narodowej. Ważną formą naszej pracy były imprezy i zawody w sportach obronnych. Zorganizowano ich 1474 z udziałem ponad 100 tys. osób, głównie młodzieży.

— Co jak co, ale efekty natury wychowawczej nie zawsze kroczą w zgodnej parze z liczbami, chyba że wyrażają one spontaniczne reakcje młodzieży...

— Właśnie o takie nam chodziło. Jeśli na przykład w Bydgoszczy aż 3300 uczniów szkół podstawowych chwyciło za pędzle lub kredki, aby swoim udziałem w konkursie rysunkowym pn. „Zwycięstwo dla pokoju” wyrazić swoje uczucia, wsparte wiedzą o bohaterstwie żołnierzy koalicji w walce z faszyzmem, to podana liczba jest równie wymowna jak treść dziecięcych malunków. W ogóle uważam, że szacunku dla tradycji, uczuć patriotycznych czy internacjonalistycznych nie rozbudzi się umoralniającymi mowami, dziecko musi dotknąć, zobaczyć... Z własnego doświadczenia wiem, że masowość, wizualność, dotykalskość — robią najmocniejsze wrażenie.

Udaną formą był na przykład międzynarodowy rajd samochodowy organizacji obronnych państw wspólnoty socjalistycznej pn. „Zwycięstwo 40”. W 71 impre-

zach na trasie rajdu uczestniczyło ponad 250 tys. młodzieży.

— Na konferencji prasowej podsumowującej akcję „Lato '85” podkreślano także ścisłą współpracę Ligi z kuratoriami oświaty i wychowania w rozwijaniu zainteresowań sportowych i technicznych młodzieży szkolnej. Miała okazję rozmawiać z chłopcami, którzy swoją wielką przygodę przeżyli na kursie żeglarskim. Jeden z nich nazwał go szkołą charakterów. Jest to reguła czy wyjątek?

— Takich szkół charakterów na różnych kursach specjalistycznych, organizowanych od lat, mamy wiele. Podczas tegorocznej akcji „Lato” zorganizowaliśmy ich ogółem 307, w tym po raz pierwszy kurs wodniacki dla młodzieży wiejskiej. 800 chłopców i dziewcząt ze wsi przeszło przeszkolenie żeglarskie i wodne w Augustowie.

Bo też naszym celem oprócz wychowania ideowego jest rozwijanie sprawności fizycznej, wyrobienie odporności psychicznej i rozbudzanie zainteresowań politechnicznych młodzieży.

Weźmy na przykład modelarstwo. Corocznie w modelarniach LOK przechodzi przeszkolenie ponad 30 tys. chłopców, a także dziewcząt. Obecnie mamy tych modelarni w naszych ośrodkach i szkołach 1114.

Najwięcej przeżyć i osobistej satysfakcji zapaleńcom przynoszą zawody, pokazy i wystawy modeli kołowych, pływających latających i raketowych — organizowane w kraju oraz na forum międzynarodowym. Jesteśmy bowiem członkiem federacji modelarstwa kołowego FEMA i okrętowego NAVIGA. Dotychczas na mistrzostwach świata lokowscy modelarze zdobyli sporo medali: 18 złotych, 20 srebrnych i 22 brązowe.

Atrakcyjne są dla młodzieży zajęcia w klubach i sekcjach łączności, wyposażonych w nowoczesny sprzęt elektroniczny. Szczególnym zainteresowaniem cieszy się twórczość radioamatorska oraz krótkofalarstwo. Tu też można się popisać, wyróżnić, gdyż 470 amatorskich klubów i sekcji łączności uczestniczy w ogólnopolskich i międzynarodowych imprezach krótkofalarskich.

To samo dotyczy amatorów żeglarstwa czy kajakarstwa. Bazą szkoleniową są 33 jednostki morskie i zatokowe. W 213 klubach i sekcjach skupiających 11 875 członków rozwijane są ciekawe formy pracy. Sprzęt mamy wprawdzie nieco przestarzały, ale chętnych do uzyskania stopni sprawności jest dużo. Jeszcze więcej, do uprawiania turystyki wodnej. Na różnym stopniu żeglarskim szkolimy rocznie około 3 tys. młodzieży, 7 tys. przechodzi przeszkolenie podstawowe.

A warto jeszcze dodać, że LOK współpracuje z ośrodkiem „Monar” w Głogowie, udostępniając kuracjom rejsy czarterowe — w celach resocjalizacyjnych.

— Mnie osobiście LOK najbardziej kojarzy się ze sportami obronnymi. Być może jest to subiektywne odczucie...

— Pozwoli pani, że to „subiektywne odczucie” wesprę liczbą 1 mln uczestników różnych zawodów — w skali rocznej. Program dyscyplin sportów obronnych obejmuje bowiem letni trójbój obronny, pojedynki strzelecki, sztafetowy wielobój sprawnościowy, biathlon zimowy, wielobój łączności, amatorską radiopelengację, wielobój morski i dwubój motocyklowy. Największą popularnością cieszą się zawody strzeleckie z broni sportowej — pneumatycznej i małokalibrowej.

— Przypuszczam, że w naszej krótkiej rozmowie nie wyczerpiemy tematu „LOK a patriotyczno-obronne wychowanie młodzieży”. Czuje się nieco przytłoczona wielkością przytaczanych liczb, a przecież każda z nich oznacza ogromny wysiłek organizatorów (w tym wielu nauczycieli po i w) i uczestników. Czy tak szeroko zakrojona działalność nadmiernie nie obciąża naszej kryzysowo chudej kieszeni? Organizacja imprez, szkolenie, sprzęt, lokale — wszystko to przecież dużo kosztuje, nawet gdy gros dokonań ma charakter społeczny.

— Może wyda się to pani dziwne, ale LOK jest organizacją samowystarczalną. Jak to się dzieje? Po pierwsze w naszych szeregach mamy wielu działaczy obdarzonych pasją społecznikowską, po drugie nauczyliśmy się oszczędnie gospodarować posiadanymi funduszami, które pochodzą ze składek członkowskich, z odpłatności za świadczone nielokowcom usługi, na przykład szkolenie kierowców. Część przychodów uzyskujemy z wydawnictw (wydajemy m. in. czasopisma „Czaty”, „Modelarz”, „Mały Modelarz”) oraz produkcji pomocy naukowych do szkolenia kierowców, na przykład przekroje motorów, inne plansze.

Zarówno czasopisma, jak i plansze są chętnie nabywane również przez naszych sąsiadów. Najczęściej wymieniamy je na pomoce i czasopisma, których my nie mamy.

Dochód z naszej działalności usługowej jest przeznaczony na kupno i remont sprzętu do szkolenia, na organizowanie rajdów, imprez, sesji, na propagandę wizualną itp. Ponadto członkowie LOK korzystają z różnych form szkolenia bezpłatnie. W czasie ferii i wakacji udostępniamy nasz sprzęt wszystkim chętnym do nauki, pracy i rozrywki. LOK nie jest bowiem przedsiębiorstwem, lecz patriotyczną, masową organizacją społeczną o charakterze obronnym. Służąc państwu, stara się jednak być organizacją samofinansującą.

Cele naszej działalności programowej i propagandowej na terenie szkół podstawowych i ponadpodstawowych oraz innych placówek oświatowo-wychowawczych określa statut LOK, program MOiW pn. „Główne kierunki i zadania...”, program PRON oraz uchwały KC PZPR, stronnictw politycznych ZSL i SD — w sprawach młodzieży.

Rozmawiała: ZENOBIA MILLER

GŁOS NAUCZYCIELSKI 3



Dużą popularnością wśród młodzieży cieszą się kluby piętowurków, umożliwiające młodym ludziom przeżycie wielkiej przygody i zdobycie atrakcyjnych umiejętności.

Modelarstwo jest pasją chłopców. Corocznie w modelarniach LOK przechodzi przeszkolenie ponad 30 tys. młodzieży.

Fot. J. Ziółkowski

BALLADA O NIEZWYCZAJNYM ŻOŁNIERZU

Gościmy w nowiutkim domu Chamita Samatowa. Jasnym i przestronnym, wystawionym tuż na skraju Kattakurganu. Za ledwie kilkadziesiąt kroków za furta zaczyna się piaski pustynne Kyzyl-kumów, skąd płynie powietrze gorące jak piekło, ale czyste i suche, pozwalające oddychać pełną pierś. Rozsiedliśmy się wygodnie na tarasie dla gości, ocienionym daszkiem wspartym na kilku drewnianych kolumnach rzeźbionych na uzbecką modłę. Przed nami ogród z młodymi, lecz już owocującymi drzewami, także z krzewami róż i granatów, z łożami winogron.

Przyjęcie przygotował gospodarz, właśnie Chamit Samatow, mający do pomocy najlepszych kucharzy w rodzinie.

— A jak będziemy siedzieć? Po rosyjsku czy po uzbecku? — pyta Samatow i patrzy na mnie.

— W uzbeckim domu najlepiej po uzbecku — odpowiadam.

— A to bardzo dobrze — wzdycha pan domu z wyraźną ulgą. — Siedemdziesiątka w walii mi się na kark i na krześle długo nie wysiedzę. Nogi drętwieją. Najlepiej ot tak, na dywanie z podwinętymi nogami.

Stół, a ściślej środek podłogi zastawiony, czym „chata uzbecka bogata”. Na obrusie rozpostartym wprost na przesłoniczonym grubym dywanie znalazła się więc i parująca smakowicie szurpa — ostra zupa z kłuskami, cienkimi, koniecznie własnej roboty, i pierożki samsa, i pierożki manty w śmietanie, i płow z baraniną i korzeniami. I świeżutkie, jeszcze ciepłe lepioszki. I kattakurgańska chałwa z miodem. I owoce: winogrona, melony, arbuzy, suszony kiszonisz z granatowych winogron, a również prażone wraz z solą pesteczki moreli, samarkandzka specjalność.

Do Kattakurganu przyjechaliśmy z Tamarą Timosziną, żeby poznać bliżej dzieje niezwykłego żołnierza lat wojny, aby posłuchać jego wspomnień.

Wojna. Straszny czas dla ludzi. Okrutny dla wszystkiego, co żywe. Wojna z Hitlerem nie ominęła i glinianej lepianki ust Samatowa oraz jego żony Mangit-apa. Pierwszy wyruszył na front Azimdzan z obsługi karabinów maszynowych. Wkrótce po nim opuścili dom rodzinny dwaj pozostali synowie, radiotelegrafista Chamit i najmłodszy Rabidzan, artylerzysta z przeciwlotniczej.

Razem bronili Moskwy, forsowali Don, wzywali Rostów. Pod Woroszyłowgradem wojna rozdzieliła braci. Potem było piekło bitwy pod Stalingradem. Pod Iziumem mianowano Samatowa dowódcą plutonu, a po bitwie odznaczono medalem „Za odwagę”. Później brał Zaporozże, gdzie otrzymał order. I tak dotarł aż do brzegów Dniepru.

Ech, a ilu okrucieństwom wojny się wtenczas napatrzył. Opowiedzieć się nie da. Słów mało...

Jednego nie wiedział, choć to dziś może i dziwna. Nie wiedział dokładnie, kiedy przyszedł na świat. Dawniej wśród biedaków do daty urodzin wagi nie przywiązywano, bo i po co? Zatem i on żył w słonecznym Uzbekistanie, pracował uczciwie i nie zastanawiał się nad tym, ile lat już przeminęło, a ile mu jeszcze pozostało. Bo cóż to takiego te daty? Zwyczajne cyferki w kalendarzu. Nie dlatego człowiek żyje na tym świecie, żeby dni liczyć. Żyć trzeba, by wśród ludzi dobrą pamięć o sobie pozostawić. A czy to mało?

Jedną datę wszakże zapamiętał.

— Osiemnastego listopada urodziłem się — powiada Chamit Samatow i poważnieje.

— Oto dzień moich prawdziwych narodzin. Tego dnia umarłem i tego samego rodziłem się na nowo. Osiemnastego listopada czterdziestego trzeciego. Zginąłem w rzece, w Dnieprze, a urodziłem się na brzegu. Jak długo żyć będę — pamiętać będę. Tamten straszliwy dzień. I tamtą szczęśliwą godzinę.

Zimny był ów listopadowy dzień, mroźny i wietrzny. W środku nocy wyrwano pluton ze snu. Alarm dla zwiadu — a sierżant Chamit Samatow w zwiadzie wtedy służył. Dostali rozkaz: rzekę trzeba przebyć jak najszybciej, bo Niemcy szykują się do wysadzenia resztek tam Dnieprogesu, jednej z największych elektrowni wodnych na Dnieprze. Teren po drugiej stronie rzeki należy zbadać dokładnie, ustalić umocnienia i porachować gniazda karabinów maszynowych. I oczywiście, wykryć stanowiska artylerii.

Trzydziestu ośmiu zwiadowców wsiadło do płaskiej krypy. Trzy kulomioty zabrali ze sobą, a granatów to już nie zliczyć. I popłynęli cichutko na przeciwny brzeg.



Chamit Samatow tuż przed zakończeniem wojny. Kawaler z trzynastorgiem dziećmi...

Byli pośrodku rzeki, gdy faszysta rakiety nad Dnieprzem zawiesił. Nad Chorticą zrobiło się jasno jak za dnia. Natychmiast odezwały się niemieckie cekaemy, zawróciły im działa. Wybuchu pocisku, który roztrząsał ich łódź, sierżant zwiadu nie pamięta. Ocknął się w lodowatej wodzie. A pływać Uzbek Samatow nie umiał. Bo i gdzie na pustyni nauczysz się pływać? W lewej ręce poczuł straszliwy ból. Dostał widocznie. Na szczęście, prawą, zdrową zdołał pochwytać się jakichś przepływających akurat desek. Może resztek rozbitej krypy? Potem chyba stracił przytomność.

Nagle ktoś dotknął jego lewej ręki. Z bólu oprzytomniał momentalnie. Podniósł powieki — niczego nie widąc. Jenó blask przeraźliwy przed oczyma. Jęknął pewnie. Tymczasem ten ktoś usiłując wyciągnąć go ze śniegowej zasy. Płonie ręka, rwie. Jęknął Chamit głośnie, powstrzymać się nie mógł.

— Zyje. Bierzmy go na pałatkę — słyszy. — Widocznie fala wyrzuciła chłopaka na brzeg. Dobrze, że nie zamarł...

I znów blask przed oczyma, a potem ciemność. Co było dalej, sierżant nie pamięta.

Ocknął się w piwnicy. Czyjeś ręce przewiązywały mu rany. Jak przez mgłę ujrzał nad sobą dwie kobiece twarze. Starsza i młodszą.

— Pić — wyszeptał.

— Chałupa zburzona, studnia zasypana — powiedziała któraś.

Roztopionym śniegiem zwilżyły mu usta, potem między wargi wsunęły drobinke cukru, później okruszki makuchu.

Rankiem zaprzęgly krowę do furmanki i odwiezły rannego do wojskowego lazaretu. Na pożegnanie zdjęcie im zostawił, bez podpisu i bez adresu. Po co? Zwyczajnie z wdzięczności.

Wtenczas, dzięki tym dwóm nieznanym ukraińskim kobietom ponownie przyszedłem na świat — powiada Chamit Samatow i uśmiecha się leciutko.

Nie udało się sierżantowi zwiadu dotrzeć do Berlina. Po kilku miesiącach spędzonych w szpitalu powrócił do rodzinnego Kattakurganu. Jako inwalida. W lewej ręce, choć ocalałej cudem, władzy nie miał.

Zaledwie wszedł na pusty peron, parę kroków zrobił, raptem słyszy za sobą:

— Wujku, daj chleba.

Obejrzał się żołnierz. Błede, niemal przezrocyste stworzenie rękę szczupłątką wyciąga. Poszperał Chamit w wojskowym plecaku, wy dostał dwa ostatnie suchary. Małec pogryzł je błyskawicznie, przeknął i znów dłoń nadstawia. Objął go wtedy Chamit zdrową ręką — lewa wciąż jeszcze wisiała na temblaku — i do serca przycisnął. Potem okrył połą szynela i pomaszerował do domu. Jak we mgłę szedł, drogi od leż nie widział.

Uszczęśliwieni z powrotu syna rodzice nie od razu dostrzegli chłopca kryjącego się z tyłu.

— Czyj? — surowo zapytał ojciec, Samat-aka — Twój?

— Zeniłeś się, synku? Nie pisałeś ani słowa — szepnęła matka, Mangit-apa.

— Nie mój. Nasz — odpowiedział Chamit. — Nasz będzie od dzisiaj, ojeze.

— Dobrześ zrobił, synku. Wcześniej przyjęliśmy Donata. Rosjanina, któremu wojna zabrała ojca i matkę. Będzie mieć Donat młodszego brata. Kuczkara.

Dali zatem chłopcu na imię Kuczkara.

Wojna. Straszny czas dla ludzi. I na froncie, i na tyłach. Wówczas po trzydziści dekagramów chleba wydawano dorosłym. Ludzie puchli z głodu, umierali. Ciężko było. A jednak w tym strasznym czasie sto tysięcy sierot znalazło dach nad głową w Uzbekistanie. W domach dziecka, w internatach, przy rodzinach. Taszkiencki kowal Szamachmudow i jego żona Bachri-apa przycięli do swojej lepianki czternaścioro dzieci wojny. Dział na jednym z centralnych placów Taszkientu wystawiono spizowy pomnik tej niezwykłej rodzinie.

— Niezwykłej? Zwyczajnej, ludzkiej — kręci głową Chamit. — Dziecko umiera przy drodze. Bezdomne dziecko. Z głodu umiera. A życie dziecka niby świeczka na wietrze. Gaśnie za byle podmuchem. Ty co, przejdiesz obok? Nie zatrzymasz się, nie wyciągniesz ręki?

Nie, Chamit Samatow obok dziecięcego nieszczęścia obojętnie nie przechodził.

Jeszcze tej samej zimy spotkał Arslana Ormianina. Potem Lizę. Nieco później Nurimachammata Tadzjka. Potem znów Rosjanina Iwana. Żenię Białorusina. I Uzbeki Sunata. I Tatarzyna Kerima.

Trzynastoro sierot przycięli byli sierżant zwiadu. Inwalida drugiego stopnia. I wciąż jeszcze kawaler.

Kiedy któregoś dnia nie było już zupełnie co do garnka włożyć, a pusty dom wypełniały tylko głodne oczy dzieci, nie wytrzymał były sierżant. Sprzedał na bazarze nieźle jeszcze buty i wojskowy szynel. —

—



Sanowar i Chamit czterdzieści lat później, wraz z jednym z wnuków.

nel. Za dwa worki jęczmiennych otrąp sprzedał. Dobrze sprzedał.

Nazajutrz do roboty poszedł boś i w stareńkim, cera na cerze, watowanym chalacie.

Komendant Mielnik, Wasilij Akimowicz znaczy się, dobry był, ale srogi. Kiedy ujrzał swojego zaopatrzeniowca w takim stanie, krzyknąć zaczął. „Przepiłeś umundurowanie, powiada. Nieładnie Chamit, powiada Wstyd żołnierzom walczącym na froncie przynosisz, powiada”.

— Kiedy ja nie piję, Wasiliju Akimowiczu.

— Gdzieś więc podział szynel i buty?

— Sprzedałem. Dzieci głodne mam. Karcić trzeba. Wasiliju Akimowiczu.

— Jakie znów dzieci? Co mi tu wygadujesz? Przecież jeszcześ kawaler?

I nie uwierzył w opowieść o głodnych dzieciach. „Pójdziemy, powiada, sprawdź”.

Kiedy Wasilij Mielnik zobaczył trzynastoro małych, trzynastoro par smutnych

oczu, lzy zakręciły mu się pod powiekami. Roztępał stary żołnierz. „Cóż ty milczysz, powiada, tyle czasu? Czemuś jednego słowa nie szepnęła, Samatow? Ech, sierżancie...”

I zaraz polecenie wydał: kto może, niechaj pomaga dzieciom Chamita Samatowa. Ze stołwki wiadro zupy codziennej sierotom kazał przynosić. W domu żonie wszystko opowiedział. Maria Mielnikowa i ciocia Dusja potem wspólnie z Mangit-apa, matką Chamita, obszywały dzieci, opierały. Od tamtego dnia lżej się zrobiło. No i tak z ludzką pomocą wojnę jakoś przeżyli.

Sanowar pojawiła się w rodzinie Samatowów wraz ze zwycięstwem. W maju czterdziestego piątego młodzi wzięli ślub. Miała wtenczas dziewiętnaście lat. Niewysoka, szczupłutka, z wesołymi oczami i dobrym uśmiechem na wargach. Spod barwnej wzorzystej tiubietki wypływało jej dwadzieścia osiem cieniutkich, kruczoczarnych warkoczyczków zaplecionych zgodnie z uzbeckim zwyczajem.

Tak oto dziewiętnastolatka od razu, z dnia na dzień, została matką trzynastorga dzieci Chamita. Potem, już w latach pięćdziesiątych doczekała się jeszcze własnych: pięciu synów i córki.

— Tak naprawdę to nie dziewiętnastoro dzieci wychowaliśmy z moją Sanowar, ale trochę więcej. Sąsiad zginął na froncie, sąsiadka zmarła ze zgrzyoty. Dwoje sierot zostawiła. Nie weźmiesz? Krewniczka nasza odeszła z tego świata Sieroty same w domu płaczą? Nie weźmiesz?

Dzisiaj wielka rodzina Chamita Samatowa liczy ponad sto osób. Dzieci, wnuków i prawnuków.

— O czym marzyłem w głębi duszy po wojnie, kiedy już dzieci podchowaly się, wykształciły? O spotkaniu z tamtymi dwiema nieznanymi ukraińskimi kobietami. Ech, odnaleźć je trzeba, myślałem

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

Ministerstwo Oświaty i Wychowania — Instytut Programów Szkolnych ogłosiły w piątym tegorocznym numerze „Polonistyki” „Program liceum ogólnokształcącego, liceum zawodowego i technikum. Język polski”. Dokument, który znacznie funkcjonował w pierwszych klasach tych szkół w r. szk. 1986/87 i stopniowo będzie wdrażany w kolejnych latach w wyższych klasach, opracował zespół Programów Języka Polskiego (dalej będzie: ZPJP) pod przewodnictwem niedawno zmarłego prof. Mieczysława Szymczaka. Zespół liczył 51 osób, głównie z polonistycznych środowisk wyższych uczelni, także PAN, MOiW i jego instytutów. Gdziekolwiek widnieją nazwiska nauczycieli szkół średnich, reprezentantów tej reszty oświatowych szeregów, których obowiązkiem będzie wprowadzanie w krwioobiegu szkoły nowych treści kształcąco-wychowawczych. Praktycznie patrząc w przyszłość, na nich, szkolnych polonistów spadnie odpowiedzialność za rezultaty realizacji nowego programu.

Czytamy w informacjach wstępnych programu, że w jego redakcji IPS „uwzględnił również opinie instytucji i organizacji społeczno-politycznych, środowisk twórczych, nauczycieli oraz wypowiedzi publikowane w prasie”. Dyskusje poprzedzające końcową fazę pracy ZPJP były liczne i burzliwe — w prasie, radiu, telewizji, na „Forum polonistycznym” w Warszawie w dniach 31 I—1 II 1983 (zob. „Polonistyka” 1983/7). „Polonistyka” poprzedziła tekst programu czterema artykułami, na które przyjdzie się tu powoływać, przybliżającymi jego zawartość, nowatorstwo i owe spory¹⁾.

Program wraz z uwagami o jego realizacji jest obszerny²⁾, wymaga lektury uważnej i cierplivej, na pewno niejednokrotowej. Mater. i nauczania, rozłożony na 4 lata i poprzedzony treściami sformułowanymi „Celami kształcenia i wychowania” składa się z 3 podstawowych działów: „Kształcenie literackie i kulturalne” (z podziałem „Wprowadzenie do kultury współczesnej”), „Kształcenie językowe” podzielone na „Naukę o języku” oraz „Ćwiczenia w mówieniu i pisanii” i „Podstawy samokształcenia”. W kl. I słusznie, ze względu na potrzeby dydaktyczne, pozostawiono „Wprowadzenie”, czyli powtarzanie i utrwalanie wiadomości ze szkoły podstawowej (ok. 2 tygodnie). Działy nauczania zamykają w każdej klasie wskazania pod nazwą „Umiejętności”, rozpisane na kształcenie literacko-kulturalne i językowe.

W kształceniu literackim szczęśliwie zachowano chronologię epok, co daje nauczycielowi szansę czasowego uporządkowania wiedzy o literaturze i towarzyszących jej najważniejszych wydarzeniach kulturalnych, a w doborze lektur kierowano się „kryterium reprezentatywności”, które, sądzić można, będzie zawsze kontrolerskie i w jakimś stopniu subiektywizowane. Oby tylko nie było koniunkturalne.

Każdej epoce literackiej, podobnie jak w dotychczasowych programach, przypisano wykaz lektury podstawowej i uzupełniającej. Ta druga została podzielona według haseł:

● „Poszerzenie lektury podstawowej” (z rozbiorem na literaturę polską i powszechną)

● „Kontynuacje i nawiązania”

● „Konteksty interpretacyjne”, a w nich: filozofia (teksty źródłowe); eseistyka i krytyka literacka; sztuka — przy której mowa jest o zabytkach architektury, o malarstwie, muzyce, teatrze, programach telewizyjnych i radiowych, filmach nawiązujących do danej epoki, o wystawach.

Twórcy programu zamykają każdą epokę sugestiami dydaktycznymi, nazwanymi „Kierunki interpretacji”, a w klasie maturalnej zawarto przy kształceniu literackim i kulturalnym obszerne hasło „Syn-teza”.

„Wprowadzenie do kultury współczesnej” wymaga od nauczycieli i uczniów analiz i interpretacji wybranych przedstawień teatralnych, widowisk telewizyjnych, słuchowisk radiowych i filmów, lektury prasy literacko-kulturalnej, odwiedzin muzeów. Cieszyć musi w tych fragmentach programu wymóg traktowania telewizji, radia, a przede wszystkim filmu nie tylko jako środków przekazu, lecz także jako sztuk XX w., które wypracowały sobie swoiste środki wyrazu, „koegzystując” z innymi sztukami.

„Kształcenie językowe” wprowadza trochę istotnych innowacji w stosunku do dotychczasowych programów. Nowością będzie w kl. I temat „Kryteria poprawności językowej”, realizowany obecnie w kl. IV. Poza zmianami tego typu, więc w układzie materiału, zdecydowanie ważniejsze i trudniejsze w praktyce wydają się nowe tematy, bliskie współczesniejszemu językoznawstwu, np.: „Pojęcie komunikacji językowej” (kl. I), „Język a życie społeczeństwa” (kl. II)

Michał Jaworski, omawiając naukę o języku w nowym programie³⁾, słusznie przestrzega przed zbytnim mnożeniem pełnych, 45-minutowych jednostek metodycznych, całkowicie oddanych wiedzy o języku. Częstszą i właściwszą formą pracy nad wiedzą a zarazem sprawnością językową będzie wiązanie tych składników edukacji z omawianiem lektury i z różnotematycznymi ćwiczeniami w mówieniu i pisanii.

„Ćwiczenia w mówieniu i pisanii” mają zmierzać do biernego i czynnego przyswajania przez uczniów możliwie najbogatszego zasobu słownictwa i struktur językowych. Józef Porayski-Pomsta zwraca w „Polonistyce”⁴⁾ uwagę na to, że do niedaw-

ce⁵⁾ założenia i perspektywy kształcenia literackiego i kulturalnego. Oto wybrane fragmenty tej wypowiedzi: „(...) na naczelne miejsce wysunięty jest nie utwór, jako zjawisko ideowe, estetyczne, lecz historia literatury oraz określone problemy literacko-społeczne, które znajdowały odbicie w poszczególnych dziełach”. Intencją tej najnowszej edycji programu języka polskiego jest m. in. niwelować rozbieżności między nauką o literaturze i językoznawstwem i tzw. polonistyką szkolną. Założeniem autorów programu jest kształcenie świadomego odbiorcy dóbr kulturalnych. Wiedza o literaturze, kulturze i języku służyć ma wyrabianiu postawy humanistycznej: wrażliwości ideowej i moralnej”.

owych tekstów, z notkami biograficznymi, z propozycjami metodycznymi, na ogół potrzebny przy nowej lekturze nawet doświadczonego nauczyciela? Czy podręczniki uwzględnią wreszcie przynajmniej przykładowe propozycje ćwiczeń w mówieniu i pisanii?

Jeżeli odpowiedzi na te pytania okażą się w praktyce przeczące, realizacja programu będzie kaleką, możliwości selekcji lektur nader ograniczone. W szkole średniej nie ma czasu na głośne czytanie lektur, uczeń powinien zapoznać się z nimi w domu, a krótszy tekst mieć przed oczyma na lekcji. Jak ten problem rozwiążą nasze oficyny wydawnicze na czele z WSiP?

Bardzo bogate propozycje lektury uzupełniającej grożą nauczycielom „maksymalistom” ilościowymi nie jakościowymi sukcesami dydaktycznymi. Dziesiątki nazwisk i tytułów w „Kontynuacjach i nawiązaniach”, w „Kontekstach interpretacyjnych”, nawet w haśle „Sztuka” mają w sobie coś z gromadzenia skarbów, do których moc uczniów nie będzie mieć dostępu. Czy w mym dukielskim liceum znajdą się w r. szk. 1986/87 choćby fragmenty „Rozmyślań” M. Aureliusza albo „Jesieni średniowiecza” J. Huizingi? Czy u mych kolegów w Nowym Żmigrodzie albo w Jedliczu pojawi się z 10 egzemplarzy „Ferdynand” Gombrowicza, w r. 1988/89 — lektury już podstawowej (całość lub fragment) w kl. III? Mam prawo w to zasadnie wątpić, skoro zapowiedziane niewielkie wydanie dzieł Gombrowicza ma trafić prawie wyłącznie do większych bibliotek.

A jak prowadzić systematycznie ćwiczenia „równym frontem” w 30-osobowej klasie przy pomocy różnych słowników, których w większości szkół średnich jest jak na lekarstwo? W nowym programie aż się roi od potrzeby takich ćwiczeń.

Nie ośmieliłbym się stanowczo twierdzić, że wymogi dydaktyczne programu — pamiętając o innych przedmiotach oraz pozaszkolnych obowiązkach i zainteresowaniach uczniów — mieszczą się lub nie w granicach percepcyjnej możliwości studenta typycznego wychowanka. Jednak nauczycielska praktyka oraz intuicja podpowiadają, że jest tego materiału nauczania za wiele. Nawet przy terminowym zaopatrzeniu uczniów w dobre podręczniki i lekturę i przy dobrych nauczycielach. Któż jednak może tu dokonać autorytatywnego pomiaru?

Czy wyższe uczelnie, przygotowując tematy do egzaminów wstępnych w czasie realizacji programu, będą konsekwentnie w uwzględnianiu niezwykle rozbudowanej fakultatywności w doborze lektur, w możliwościach rezygnacji w szkole z niektórych tematów nauki o języku? Nie jest to biahostka, zważywszy, na jak liczne kierunki studiów zdaje się egzamin z języka polskiego.

★

Nowy program ma być korygowany po okresie weryfikacyjnym, wykorzystanym dla badań recepcji i rezultatów nowych treści nauczania. Tak więc po r. 1991 powinny nastąpić zmiany w zawartości programu. Czy zmiany te nie spadną na nauczycieli wcześniej? Czy ostateczna redakcja po r. 1991 uczyni program trwałszym już dokumentem, przynajmniej w zakresie klasyki literackiej i jej kontekstów, tych dawniejszych, które się przecież nie zmieniają, zaś metody badawcze dzieła literackiego im nowsze, tym bardziej się stają hermetyczne albo zdziwaczałe specjalistycznie (terminologia)? Nauczyciele pragną na ogół stabilności programów nauczania i z punktu widzenia szkoły, uczniów pragnienie to jest bardziej uzasadnione, niż np. obawy, że stabilność programów wpłynie na zrutynizowane formy pracy nauczycieli.

Chciałbym — bardzo i szczerze — aby najbliższa szkolna przyszłość udowodniła, że w swych obawach i wątpliwościach byłem pochopny, że nie miałem racji. No bo co przyjdzie nauczycielowi z racji, jeśli zwraca się ona przeciw szkole, przeciw uczniom?

1) M. Ziółkowska-Sobecka: „Kształcenie literackie i kulturalne w nowym programie języka polskiego dla liceów ogólnokształcących techników i liceów zawodowych” „Polonistyka” 1985, nr 5

2) M. Jaworski: „Nowy program nauki o języku dla liceów i techników” „Polonistyka” 1985, nr 5

3) J. Porayski-Pomsta: „Rola i miejsce ćwiczeń w mówieniu i pisanii w szkole średniej” „Polonistyka” 1985, nr 5

4) R. Warchoł: „Treści kształcenia polonistycznego w szkołach średnich w świetle dyskusji w środowisku naukowym i nauczycielskim” „Polonistyka” 1985, nr 5

5) Wszyscy autorzy byli członkami ZPJP.

6) W „Polonistyce” zajmuję 43 strony.

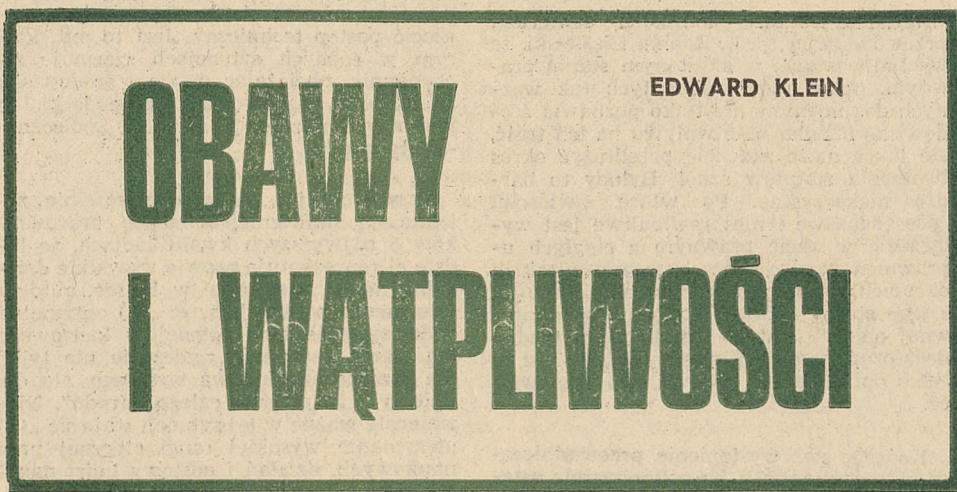
7) „Polonistyka” 1985, nr 5, op. cit.

8) „Polonistyka” 1985, nr 5, op. cit.

9) W ramach cyklicznych konsultacji z organizacją i zarządzania oświatą, przygotowanych przez Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Sulejówku

10) „Polonistyka” 1985, nr 5, op. cit.

11) E. Klein: „Prośba o realizm”. „Głos Nauczycielski” 1983, nr 8; „Polonistyka” 1983, nr 7



na sądzono, iż naśladownictwo i analogia spełniają najważniejszą funkcję w kształceniu językowym, ku czemu skłaniały się dotychczasowe programy („dać dobry wzór” poprzez lekturę i dobry przykład odczucia). Owszem, czytelnictwo i inne dobre wzory mają wpływ na sprawność i estetykę języka wychowanków, lecz nie mniej ważne czynniki kształcące kulturę języka tkwią w refleksji nad funkcją słowa, związków wyrazowych, kontekstu. Wiedza lingwistyczna ułatwia jednostce uzależniać swój język od woli i rozumu. Takie drogi i takie funkcje, zgodnie ze współczesną wiedzą psycholingwistyczną, przypisuje się w nowym programie ćwiczeniom w mówieniu i pisanii synchronizowanym z wiedzą o języku.

Aktualnym potrzebom intelektualnym, zawodowym czy po prostu życiowym wychodzi naprzeciw dział „Podstawy samokształcenia”, mający stopniowo, od I klasy, do maturalnej, poszerzać umiejętności samodzielnego poszukiwania wiedzy i pobudzać zainteresowania poznawcze. Uwzględniono tu głównie praktyczne składniki samokształcenia (na przykład „korzystanie z materiałów źródłowych, słowników, encyklopedii...”, „doskonalenie umiejętności notowania”, „zapoznanie się z zasadami korzystania z biblioteki naukowej, książek i czasopism naukowych”).

„Uwagi o realizacji programu” przybliżają jego konstrukcję, dobór i układ treści kształcenia, metody nauczania, środki dydaktyczne. Autorzy zadbali o „orientacyjny przydział godzin na realizację poszczególnych działów”, przy czym sugestie dotyczą, poza liceum ogólnokształcącym także zawodowego i pięcioletniego technikum.

Nikt nie potrafi skonstruować programu nauczania, który zadowoliliby wszystkich zainteresowanych, a jest ich zawsze mnóstwo. Wielość i rozbieżność stanowisk ujawnia się szczególnie, gdy chodzi o nauczanie przedmiotu zwanego „językiem polskim”, przy czym owe różnice zdań najmocniej uwydatniają się w stosunku do kształcenia literackiego, a w nim doboru lektur.

Można i trzeba patrzeć krytycznie na kolejne formuły i wcielenia programów nauczania języka polskiego, pamiętając jednak o dziesiątkach, jeśli nie setkach warunków, które autorzy musieli uwzględnić i jakoś godzić, nie zatracając tak ważnych kryteriów, jak dobro ucznia i nadrzędne cele wychowawcze państwa socjalistycznego. O trudnościach i zasadach konstruowania nowych programów nauczania, wszystkich przedmiotów, mówi kompetentnie i przekonująco dyrektor IPS prof. Stanisław Frycie do przedstawicieli środowisk oświatowych z różnych stron kraju, 16 października br.⁶⁾

★

Reprezentuję masę szeregowych nauczycieli szkół średnich, od roku także sporą grupę metodyków, którym od przyszłego roku szkolnego przyjdzie się zmagać z nowymi treściami nauczania i z mnóstwem nowych lektur. Niech mi wolno będzie subiektywnie (w jakim stopniu reprezentatywnie?) wyrazić swą opinię i obawy w odniesieniu do kilku zagadnień.

Z nauczycielską satysfakcją czytałem niektóre stwierdzenia Marty Ziółkowskiej-Sobeckiej, rozpatrującej w „Polonisty-

Cieszę intencje twórców programu (jakkolwiek wnoszę poprawkę: są utwory literackie, które można i trzeba traktować także jako zjawiska ideowe i estetyczne sytuujące się poza swoją epoką, ponadczasowo, np. tragedie Szekspira) — świadomość i sugestie nauczania integrującego na języku polskim, szukanie w tekście literackim odbicia problemów nurtujących różne pokolenia i formacje kulturowe. Cieszy wyznaczenie edukacji polonistycznej celu kształcenia świadomego odbiorcy wartości kulturalnych. Cieszy wiele innych założeń tego programu, łącznie z zasadą formowania podstaw samokształcenia, bez którego współczesny człowiek pozostaje w tyle swego pokolenia intelektualnie i profesjonalnie. Daje satysfakcję wiara w zawodową samodzielność nauczyciela polonisty: kanon lektury podstawowej jest stosunkowo skromny, decyzje o doborze uzupełniającej, spośród bardzo obfitych propozycji, pozostawia się uczącemu.

Liczne „podpowiedzi” czego, jak i po co uczyć, ile pisać wypracowań klasowych mają najczęściej charakter pomocniczy, rzadko wyłącznie obowiązujący (jak przy lekturze podstawowej). Daje to nauczycielowi możliwość samodzielnego, oby twórczego korzystania ze swej wiedzy i doświadczenia pedagogicznego, zaś nauczyciele młodszy albo z natury nie lubiący dokonywać wyboru znajdują dla siebie w programie wiele gotowych szkolnych recept.

Imponujący patriotyczny, narodowy, ale i uniwersalny, humanistyczny i humanitarny, postępowy społecznie ładunek wychowawczy, zawarty szczególnie w „Kształceniu literackim i kulturalnym” przedłuża i uwydatnia ważną funkcję kształtowania pożądanego osobowości i postaw Polaków na lekcjach pierwszego na świadectwie przedmiotu.

Zaciemniają tę prawie entuzjastyczną ocenę walorów programu realne niebezpieczeństwa, których ZPJP nie widział czy widzieć nie chciał? Na wspomnianym „Forum polonistycznym” w 1983 r. prosiłem o realizm w ostatecznej formule programu. Głos mój, jak się mogło wydawać, został życzliwie przyjęty przez sporo osób, sięgnął po tę wypowiedź „Głos Nauczycielski”, nie ominął go „Polonistyka”⁷⁾. Mówiłem w największym skrócie, chodziło mi o to, aby program nie wyprzedzał zbytnio możliwości realizacyjnych, np. w sferze wydawniczej czy merytorycznej i metodycznej przygotowania nauczycieli, by zmiany programowe nie były za częste, gdyż wszystko to grozi w praktyce szkolnej pozorowaniem albo częściowym tylko wdrażaniem nowych treści kształcenia. Szczególnie groźne wydaje się to zjawisko w szkołach małomiasteczkowych, czyli w środowiskach kłopsko zaopatrzonych w książki (lektury), z trudnym i opóźnionym, a także bardzo kosztownym bezpośrednim dostępem do sztuki i kultury — do dobrego teatru, znaczącej wystawy, wielkiego muzeum.

Obecne realia wydawnicze nie pozwalają rokować, by do r. szk. 1990/91 biblioteki szkolne, nie mówiąc o domowych, można było zaopatrzyć w liczne nowe pozycje, które proponuje omawiany program uczniom i nauczycielom. Podobnie, przy obfitości fragmentów mnóstwa dzieł zalecanych przez program, czy istnieją realne nadzieje, że w porę i w potrzebnej ilości ukażą się pokaźne objętościowo wybory

● Czy funkcja przedstawicielska została zachwiana ● Konieczne jest wsparcie ze strony władz państwowych ● Walka z mitami ● Korzystać efektywniej z wykwalifikowanych kadr ● Finansowanie badań ● Współpraca z zagranicą ●

W RADZIE GŁÓWNEJ NAUKI I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

● Po dłuższej, wakacyjnej przerwie, na kolejnym XXII już posiedzeniu plenarnym, zebrał się członkowie RGNiSzW. Było to przedostatnie posiedzenie rady, zgodnie bowiem z nowelizacją ustawy o szkolnictwie wyższym, dotyczącej także działalności rady — jej kadencja kończy się za niecały miesiąc. Tym razem więc obrady rozplanowano aż na trzy dni. Mimo że to już przysłowiowa „końcówka” działalności, spraw do przedyskutowania radzie nie ubyło. Jak zwykle zatem program posiedzenia był bardzo obszerny.

Jakie problemy dominowały? Przede wszystkim związane ze zbliżającym się III Kongresem Nauki Polskiej (rozpatrywano je w drugim dniu obrad) oraz z opiniowaniem niektórych aktów wykonawczych do znawelizowanej ustawy o szkolnictwie wyższym. Pierwszy jednak dzień upłynął pod znakiem problemów związanych z niedawnym tokiem prac nad samą nowelizacją.

Było to w pewnym sensie przypomnienie działań w tym zakresie, przedstawienie członkom rady biegu spraw wokół nowelizacji, od czasu ostatniego posiedzenia plenarnego, to jest od końca czerwca. Informację na ten temat złożył przewodniczący Rady Głównej, prof. Roman Ciesielski. Zapoznał z przebiegiem sejmowej (plenarnej i prowadzonej w komisjach) dyskusji nad projektem nowelizacji, a także działaniami Prezydium RGNiSz po wejściu w życie zmian uchwalonych przez Sejm. Zwrócił między innymi uwagę na fakt, że w trakcie dyskusji w podkomisjach parlamentu przedstawiciele władz i komisji zgłaszali liczne autopoprawy do tekstu ustawy, niektóre z nich miały charakter wręcz zasadniczy. Ostatecznie przedstawione Sejmowi projekty — stwierdził — znane obecnie jako konkretne ustawy, dość istotnie różniły się od tych, które przesłano do dyskusji w radzie. Profesor Roman Ciesielski odczytał również fragmenty wypowiedzi z dyskusji w komisjach i plenarnej, poinformował także o działaniach prezydium rady podjętych w związku z niektórymi zacytowanymi opiniami a, zdaniem prezydium, wielce krzywdzącymi i stronniczymi. Przewodniczący zwrócił uwagę, że rada, tuż przed końcem swej kadencji, utraciła wiele uprawnień. Na przykład, obecne zapisy odsuwają ją od opiniowania tak ważnych dokumentów, jak projekt zarządzenia dotyczącego wzorcowego statutu szkoły wyższej, zasad tworzenia, funkcjonowania regulaminu samorządu studenckiego. Ponieważ jednak komisje rady opracowały już pierwsze wnioski do dyskusji nad nimi, postanowiono przesłać je resortowi jako ewentualne materiały pomocnicze.

Wypada jednak podkreślić, stwierdził przewodniczący, prof. Roman Ciesielski, że wyeliminowanie, w aktualnym stanie prawnym, opinii rady wobec tych tak ważnych dokumentów nie tylko pozbawia środowisko akademickie wpływu na ich treść, ale także może znacznie przedłużyć okres tworzenia statutów szkół. Byłoby to bardzo niekorzystne. Po wtóre stwierdził „precedensowe i niesprawiedliwe jest wyłączenie w akcie prawnym z ciągłych uprawnień opiniodawczych organu w takich okresach, w których można spodziewać się z jego strony surowej krytyki czy negatywnej opinii”. Jest to tym bardziej trudne do zrozumienia, zważywszy fakt, że jest to tylko opinia, a nie uprawnienie stanowiące.

Kończąc swe wystąpienie przewodniczący rady powiedział: „Kwestionowanie ustawowej roli przedstawicielskiej Rady Głównej uważam nie tylko za niesłuszne, ale i niezgodne z prawem. Rolę przedstawicielską Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego ustanawia prawo, art. 18 prawomocnej i obowiązującej ustawy o szkolnictwie wyższym. Wiele osób i ja sam niektóre działania Sejmu oceniam krytycznie. Nigdy jednak nie zdarzyło mi się z tego powodu kwestionować konstytucyjnie i prawnie określonej przedstawicielskiej roli Sejmu (...) Sądzę, że należy umieć różnicować status prawny od działalności. Szczególnie wymagać tego trzeba od przedstawicieli nauki i prawa”.

W dyskusji, jaka wywiązała się po wystąpieniu przewodniczącego rady, jej członkowie odnieśli się krytycznie do faktu pozbawienia rady, tuż przed zakończeniem jej kadencji, tak wielu istotnych uprawnień. Po wtóre, zwrócili się do profesora Romana Ciesielskiego o bliższe naświetlenie działań prezydium rady w związku z zacytowanymi niektórymi wypowiedziami o roli i pracach rady. Ten nurt zdominował tę część dyskusji. Poproszono wręcz o prawną informację o obowiązującym toku postępowania w sprawach o pomówienie. Interesowano się działaniami prezydium i ich skutkami. W związku z wypowiedzią ministra nauki i szkolnictwa wyższego podczas dyskusji w komisji sejmowej, padły pytania o to, czy w takich przypadkach rada nie powinna zabiegać o ochronę prawną.

Przewodniczący poinformował członków, że prezydium oczekuje na spotkanie z ministrem, na razie jednak terminu nie ustalono. Po wtóre prezydium poprosiło Komitet Społeczno-Polityczny RM o dokonanie oceny pracy Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

W drugim dniu obrad rada, po krótkiej dyskusji, aprobowala tekst dokumentu zawierającego jej stanowisko na temat sytuacji i potrzeb nauki polskiej, ze szczególnym uwzględnieniem stanu i potrzeb nauki uprawianej w szkołach wyższych. Jest to odpowiedź na tezy opublikowane w związku z III Kongresem Nauki Polskiej.

Jak wynika ze wspomnianego dokumentu, w większości uczelni odbyły się dyskusje nad tezami. Senaty, rady wydziałów przekazały swój punkt widzenia Komitetowi Organizacyjnemu Kongresu. Formulowanie tych stanowisk przebiegało w atmosferze pełnej sceptycyzmu, ponieważ słuszne postanowienia II Kongresu Nauki Polskiej podjęte przed dziesięcioma laty nie zostały w większości zrealizowane. Rada Główna zwraca w związku z tym uwagę, że „(...) jeśli nauka ma pomóc w przyspieszeniu rozwoju społeczno-ekonomicznego, to musi ona uzyskać znacznie poważniejsze, niż dotychczas, wsparcie ze strony władz państwowych (...) Trzeba również — głoszą autorzy dokumentu — wyjaśnić nieporozumienie, jakoby sama nauka mogła spowodować unowocześnienie gospodarki i narzucić postęp techniczny. Jest to mit, którym w różnych sytuacjach szermuje się pochopnie, obciążając naukę i środowiska naukowe za niepowodzenia gospodarki lub niekorzystne zmiany sytuacji społeczno-politycznej”.

Przypominając, iż wyższe uczelnie zatrudniają najliczniejszą grupę pracowników o najwyższych kwalifikacjach, że ludzie ci reprezentują prawie wszystkie dziedziny nauki uprawiane w Polsce, autorzy dokumentu podkreślają, że „(...) optymalne wykorzystanie tego potencjału kadrowego ma zatem zasadnicze znaczenie nie tylko dla samego szkolnictwa wyższego, ale dla kultury i gospodarki całego narodu”. Niezmiernie ważne w tej sytuacji staje się „(...) utrzymanie wysokiej rangi etycznej prac naukowych, działań i postawy ludzi nauki jak również systemów ocen, awansów, wewnętrznych stosunków międzyludzkich. Sprawy te, stanowiące część etyki społecznej, są w całym świecie przedmiotem badań tak naukowców, jak również troski społeczeństwa i władz, które w ogólnym rozrachunku mogą liczyć na naukę tylko wtedy, gdy jest ona prowadzona rzetelnie, obiektywnie oraz przez ludzi o wysokim morale”.

Omawiając organizację nauki i politykę kadrową, autorzy dokumentu podkreślają, że funkcjonujące w Polsce trzy pionierzy organizacyjne nauki: szkolnictwo wyższe — PAN — placówki badawczo-rozwojowe — z wieloma ośrodkami dyspozycyjnymi mają liczne wady, ale mimo to nie należy ich reorganizować w najbliższych dziesięciu latach. Natomiast potrzebne są warunki, które by sprzyjały integracji merytorycznej między tymi pionierami. Póki co obserwuje się zanik przepływu kadry naukowej między tymi placówkami na wszystkich etapach rozwoju ludzi uprawiających naukę, co jest przyczyną stagnacji i izolacji placówek naukowych. W ogóle „(...) sprawa kształcenia i wychowania kadry wymaga ujęcia kompleksowego i powinna być rozwiązywana generalnie dla całego obszaru nauki”.

Analizując system planowania i finansowania badań Rada Główna wyraża pogląd, iż „(...) badania naukowe prowadzone w szkołach wyższych powinny być finansowane dwutorowo, to znaczy częściowo z budżetu (badania własne), a częściowo z centralnie sterowanych programów badawczych oraz bezpośrednich zleceń”. Autorzy postulują też stworzenie ogólnokrajowego

funduszu przeznaczanego na finansowanie szczególnie wyróżniających się i ważnych pod względem poznawczym badań podstawowych, które nie mogą być finansowane ze źródeł centralnych. Zdecydowanej poprawie powinny też ulec wynagrodzenia ludzi nauki. Aktualna sytuacja odstrasza, zwłaszcza młodych adeptów nauki, działając na nich deprymująco etycznie i społecznie.

Niepokojący jest stan wyposażenia w aparaturę badawczą w ogóle, a w szkołach wyższych w szczególności. W uczelniach zużycie aparatury jest szybsze, ponieważ uczestniczy ona w badaniach i w procesie dydaktycznym. Zmalała wydatnie liczba czasopism i wydawnictw zagranicznych, przy ich niestającym przyroście na świecie. Sytuacja gospodarcza zmusza do oszczędności, ale „(...) konieczne jest jednak utrzymanie pewnego minimum liczby tytułów i zachowanie możliwie pełnego zestawu tytułów w głównych ośrodkach naukowych skupiających szkoły wyższe, placówki PAN i instytuty resortowe”. Sytuację można by wydatnie polepszyć poprzez system informacji lokalnej i szybkie kopiowanie tekstów ważnych i trudno dostępnych. Niestety, brak nowoczesnych urządzeń kopiujących.

Na tle trudnej sytuacji w kraju szczególnego znaczenia nabiera współpraca naukowa z zagranicą. Nawet „(...) zakres współpracy z krajami socjalistycznymi jest ciągle zbyt skromny w stosunku do potrzeb i możliwości naszej nauki i szkolnictwa wyższego”. Dlatego — czytamy w dokumencie Rady Głównej — „(...) polityka wyjazdowa powinna sprowadzać się do dwóch zasad: po pierwsze — uczyć należy się od tych, którzy wiedzą więcej lub dysponują odpowiednim warsztatem naukowym, po drugie — forma ubiegania się o zaproszenie i współpraca z zagranicą nie mogą uchybiać godności uczonego polskiego”.

Osobny rozdział w dokumencie Rady Głównej poświęcony został oświacie i wychowaniu. Zdaniem autorów „(...) system nauki i edukacji w kraju musi być spójny. Dlatego tak naukowym metodom nauczania, kształcenia i wychowania jak i ich codziennej aplikacji powinno się poświęcić uwagę również przy okazji III Kongresu Nauki Polskiej”. Zdaniem rady, wiele zastrzeżeń budzi: system zatrudnienia i doboru nauczycieli szkół podstawowych i średnich, programy nauczania niektórych przedmiotów, system rekrutacji kandydatów na studia wyższe, systemy wychowawcze w szkołach średnich i wyższych uczelniach, system studiów wieczorowych i zaocznych.

W podsumowaniu uwag Rady Głównej czytamy m.in., że „(...) sytuacja i potrzeby szkolnictwa wyższego choć w zasadzie podobne jak innych placówek naukowych, charakteryzują się pewną specyfiką wynikającą z dwoistości zadań — kształcenia i wychowania młodzieży akademickiej oraz prowadzenia badań naukowych. Ten pierwszy nurt działalności szkół wyższych nie może zostać upośledzony nawet w sytuacji najgłębszego kryzysu ekonomicznego. W sytuacji niedoinwestowania całej nauki polskiej niedoinwestowanie szkolnictwa wyższego jest szczególnie brzemienne, gdyż wraz z zaniedbaniami w kształceniu i wychowaniu łatwo może spowodować daleko sięgające w czasie obniżenie zasobu wiedzy i potencjału intelektualnego wzrastających pokoleń narodu polskiego”.

JERZY KRAŚNIEWSKI
WOJCIECH SIERAKOWSKI

W CIECHOCIŃSKIM SANATORIUM

NASZA BUDOWA

Kiedy się szło ulicą Mickiewicza rok temu, nie dochodząc do skrzyżowania z Widok, można było obserwować w ogrodzie wielkie rozkopy, świadczące o rozpoczęciu budowy; wyrastał z niego jakiś wydatny maszyn fundamentów.

Dzisiaj jest zupełnie inaczej. Zza wierzby i topoli na długim odcinku ulicy towarzyszy przechodniowi czerwień swoich cegieł skrzydła gmachu, doprowadzonego do wysokiego parteru. Tak — zewnętrznie rzecz biorąc — przedstawia się rozbudowa naszego nauczycielskiego sanatorium w Ciechocinku.

Pisałem o niej w „Głosie” przed rokiem. Teraz przypomnę tylko, jak się zaczęło i zdaję sprawę z tego, co dzieje się dalej.

Otóż z inicjatywy Zarządu Głównego ZNP przy współudziale Ministerstwa Oświaty i Wychowania, a na wniosek dyrektora sanatorium podjęto już w grudniu 1983 roku rozbudowę obiektu. Jej istotą

jest dobudowanie obszernego pawilonu zabiegowego i zarazem hotelowego oraz zespolenie go z gmachem obecnego sanatorium ZNP, powiedzmy „starego”, bo liczącego już dwadzieścia trzy lata.

Po ukończeniu całości, a więc w 1988 roku nauczyciele — kuracjusze będą mieli wszystkie zabiegi na miejscu, podczas gdy teraz korzystają tu jedynie z elektroterapii. Będą zatem w przebudowanym sanatorium kąpiele solankowe, kwasowęglowe i perelkowe. Będą tu stosowane okłady z borowiny i parafiny, a także różne odmiany masażu suchego i wodnego oraz naświetlania. Bardzo ważną rolę w leczeniu nauczycieli odegrają, oczywiście, stanowiąca inhalacji indywidualnej.

Podtrzymuję to, co powiedziałem w ubiegłym roku latem — mówi dyrektor sanatorium kolega Janusz Świątkiewicz — cały pawilon wykonywać będzie po kompletnym uruchomieniu jego urządzeń 330 do ponad 400 zabiegów dziennie. Dokładnie tyle, ile ich potrzebuje około 220 kuracjuszy w każdym turnusie (dzisiaj przyjmujemy ich 180).

Obecnie wszystko mamy „poza domem” — mówi dalej kolega Świątkiewicz — ale

za trzy i pół, za cztery lata sytuacja zmieni się radykalnie. W całym sanatorium znikną poza tym przeważające obecnie pokoje trzyosobowe, zastąpią je jedno- i dwuosobowe. Podjęliśmy tę poważną rozbudowę nie tylko z myślą o znacznym powiększeniu liczby miejsc w sanatorium, ile w trosce o podniesienie naszego standardu.

Budujemy z centralnego funduszu społecznego Ministerstwa Oświaty i Wychowania i z funduszy ZG ZNP, czyli z naszych składek. Uważam, że sprawa jest „jak najbardziej publiczna” i że ogół Kolegów w kraju powinien być informowany, co i jak czynimy i czy udaje się nam przestrzegać terminów.

W początkach września odwiedzałem „naszą budowę” co kilka dni, choć w tak krótkim czasie niewiele może się zmienić. Towarzyszył mi zawsze inżynier Władysław Michałowski, główny specjalista ds. technicznych sanatorium ZNP, a zarazem inspektor sprawujący nadzór autorski i inwestorski nad rozbudową. Traktuje on zresztą te związkowe prace budowlane — żeby użyć jego słów — jak własne dziecko.

Chodzi o to, by jeszcze przed zimą wybudować pierwsze piętro i oszkląć to, co już stanie. Wtedy nawet przy mrozach będzie można spokojnie pracować wewnątrz budynku.

Moje wrażenia z budowy mogą być naiwne. Nie jestem rzeczoznawcą, przy czym słabo znam terminologię budowlaną. Ale rozumiem istotę organizacji pracy i wy czuwać jej atmosferę. Jako doświadczony dyrektor szkół jestem więc pełen uznania dla prowadzonych tu prac.

Po pewnych zmianach w samym pro-

jektie wznoszony obecnie, i prawie już wzniesiony, parter staje się najważniejszą częścią nowego skrzydła. Liczy ono nawiasem mówiąc 73 m długości jak niezły statek.

Tu właśnie będą przeprowadzane wszystkie zabiegi. Już dziś dokładnie wiadomo, jakiemu przeznaczeniu które z powstałych pomieszczeń będzie służyć, gdzie elektrolecznictwo, gdzie wanny. Ja się tego dopiero uczę. Kuracjusz — nauczyciel pozna rozkład tego jakże ważnego parteru dopiero w 1988 roku. Pod dachem w stanie surowym pawilon ma bowiem stanąć w 1986 roku.

Wszystko jak dotychczas przebiega zgodnie z planem. Materiały budowlane nie brakuje. — Zakłóceń nie przewidujemy — stwierdza stanowczo dyrektor.

Budowa cieszy się sympatią władz związkowych i ministerialnych. Zdobyla też sobie uznanie w samym Ciechocinku. I tak na przykład sekretarz KM PZPR, tow. Michał Szadrowski zamierza tu zorganizować międzyzakładową konferencję, demonstrującą właściwą organizację pracy, a lekarz naczelny Uzdrawiska Ciechocinek, dr Henryk Pychyński uczestniczy osobiście w rozwiązywaniu różnych kwestii bazy techniczno-zabiegowej rozbudowywanego sanatorium.

Zwiedzającemu budowę rzuca się w oczy solidność murów. Cegły lite i pustaki są w dobrym gatunku (pochodzą z cegielni w Gąbinie). Mury budzą zaufanie. Po parterze jeździ załadowany „widlak”, czyli winny wózek o napędzie spalinywym i ciężarze ponad półtony a zdolny udźwignąć materiał swojej wagi. Czy odważylibyśmy się przepuścić w naszej wy-

ZACHĘCAMY DO WYMIANY POGLĄDÓW

CD ZE STR. 1

JEDNOŚĆ W NAUCZE

Cechą jednoczącą jest charakter wykonywanej pracy i społeczna rola pracowników nauki. Prowadzenie badań naukowych i pośredni bądź bezpośredni udział w przygotowaniu i kształceniu kadr dla gospodarki i kultury narodowej, a mówiąc najogólniej podnoszenie poziomu cywilizacyjnego narodu nakładają na to środowisko szczególną odpowiedzialność. Odpowiedzialność tę podzielać pracownicy nauki z tymi, którzy mają zasadniczy wpływ na edukację narodu — nauczycielami oraz innymi grupami inteligencji. Te dwie wymienione grupy — nauczyciele i pracownicy nauki — są jednak, jak sądzę, sobie najbliższe. Łączy je nie tylko obiektywnie wspólna rola i odpowiedzialność, ale także świadomość tej odpowiedzialności przy jednocześnie dużej kompetencji do oceny spełniania swej roli społecznej. Upraszczając rzecz całą, można powiedzieć, że chodzi mi o to, że zarówno każdy nauczyciel jak i pracownik nauki jest w dużo większym stopniu zdolny i uprawniony do wypowiadania sądów ogólnych na temat programu edukacji narodowej czy form jego realizacji niż np. pracownik mleczarni (szanując oczywiście, jego pracę), o programie żywienia.

Ta wspólna cecha środowiska pracowników nauki i nauczycieli stanowi bardzo istotną przesłankę do działalności i form organizacji ruchu zawodowego. A więc — po pierwsze — organizacje zawodowe ponoszą odpowiedzialność nie tylko za warunki bytowe swojego środowiska, ale także za ów ogólnonarodowy poziom cywilizacyjny i kulturalny narodu. To sprawia, że musi istnieć ściśle współdziałanie także na płaszczyźnie ruchu zawodowego między tymi dwoma środowiskami. Ten ruch zawodowy pozwala stawiać sobie zadania daleko szersze niż tylko obrona interesów grupowych.

W tym miejscu nasuwa się refleksja: konstatacja ta nie jest odkrywcza, bowiem w swej 80-letniej tradycji tak właśnie pojmował swoje zadania Związek Nauczycielstwa Polskiego. Obok wspólnoty celów i generalnych zadań stojących przed tymi środowiskami, istnieją między nimi różnice. Są one na tyle oczywiste, iż nie widzę potrzeby ich charakteryzowania w tym miejscu.

Chciałbym natomiast podkreślić dwie ważne cechy wewnętrzne środowiska pracowników nauki. Pierwsza z nich, wspólna dla całego obszaru nauki, jest hierarchia —

niemal feudalna struktura pionowa. Każdy, kto przeszedł lub znajduje się na drodze od studenta do profesora, sprawy te zna bardzo dobrze. Drugą cechą jest bardzo duże uzależnienie pracownika od pracodawcy. Poza szczególnymi wypadkami — im większe jest zaangażowanie pracownika w procesy badań naukowych tym bardziej jest on uzależniony. Już nawet przeniesienie do innej pracowni czy zespołu może oznaczać zaprzaczenie nawet kilku lat pracy. Tym bardziej utrata pracy jest dla jednostki dużo większą katastrofą życiową niż w wielu innych zawodach.

Zarówno pierwsza, jak i druga cecha, stwarzają potrzebę istnienia organizacji zawodowej, która zapewniłaby depersonalizację działań wobec pracodawcy. To zaś oznacza, iż organizacja taka, aby mogła działać skutecznie, musi być solidarna wewnątrz i mieć oparcie o szersze struktury związkowe.

Środowisko pracowników nauki podzielone jest także i w inny sposób. Kryterium podziału to rodzaj pracodawcy. Z grubsza można by tu wymienić cztery główne grupy; najliczniejsza — pracownicy szkół wyższych; pracownicy instytutów badawczych, zwani potocznie resortowymi; pracownicy placówek naukowych PAN; pracownicy instytutów i ośrodków kształcenia nauczycieli podległych ministrowi oświaty. Dość tu jeszcze można pracowników cywilnych instytucji wojskowych, pracowników szkół artystycznych podległych ministrowi kultury itp.

O tym, co łączy te grupy, wspominałem wyżej. Dzieli je jednak to, iż zależą od innych pracodawców. Inaczej określenie są ich zadania w systemie sterowania nauką. Wreszcie różnicuje ich sytuacja prawna, ponieważ tylko częściowo podlegają tym samym normom (np. ustawa o stopniach i tytułach naukowych obejmuje wszystkich). Stwarza to w każdym przypadku odmienne problemy grupowe. Chciałbym to podkreślić — odmienne choć nie sprzeczne. To zaś pociąga za sobą, iż także różne muszą być w każdym przypadku sposoby i formy rozwiązywania rodzących się problemów. I to właśnie zjawisko jest racjonalną przyczyną obecnego rozbitcia ruchu zawodowego pracowników nauki.

Naturalne jest dążenie, będącego ciągle w stadium organizacji ruchu zawodowego (jako pewnego ruchu społecznego), do wypracowania takich form jego organizacji, które by gwarantowały możliwość obrony także partycularnych interesów poszczególnych grup zawodowych. Jedność działania w sprawach nadrzędnych, moim zdaniem, jest możliwa pod warunkiem wypracowania takich form organizacji ruchu

W 42 numerze „Głosu” opublikowaliśmy apel o jedność związkową w środowisku nauki i szkolnictwie wyższym. Wzbudził on zainteresowanie. Redakcja otrzymuje wypowiedzi na ten właśnie temat, przede wszystkim od przedstawicieli Krajowej Rady Nauki ZNP. Dla nich jedność ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego z zachowaniem pełnej samodzielności i samorządności w działaniu jest kwestią oczywistą. Zachęcamy do wypowiedzi również członków Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki.

związkowego, które uniemożliwiłyby zlekceważenie lub pominięcie poszczególnych interesów grupowych. Tym bardziej że nie są one sprzeczne.

Zmierzam więc do tego, iż każda z grup zawodowych powinna mieć zagwarantowane odpowiednimi normami — pełną swobodę i autonomię działania w zakresie spraw szczególnych dla tej grupy. W przeciwnym razie będzie to ruch słaby a więc nie zdolny ani do obrony interesów partycularnych ani też realizacji zadań nadrzędnych. Jedność musi więc polegać na dobrowolnym porozumieniu w sprawach szczególnych.

Wyrażę to konkretnie, na przykładzie z najlepiej mi znanego, własnego podwórka. Jeśli istnieje obecnie samodzielny Związek Pracowników PAN (poszukujący zresztą, jak mi wiadomo, porozumienia z innymi związkami) to u podstaw jego powstania, jako organizacji samodzielnej, leżała uzasadniona obawa, iż włączenie się w cały ruch związkowy bez zapewnienia sobie samodzielności działań i decyzji w sprawach dotyczących pracowników PAN, spowoduje, iż grupa ta, zmajoryzowana przez inne grupy zawodowe, nie będzie w stanie przebić się ze swoimi problemami. I choć sam jestem członkiem ZNP, nie mogę powiedzieć, iż ta obawa była bezzasadna. Odwrotnie, doświadczenia poprzednich okresów historii ruchu nie zawsze były krępujące.

Jako wyjście z tej sytuacji widzę przyjęcie nieoriodyksyjnej, ale za to opartej na realiach, struktury organizacyjnej ruchu zawodowego pracowników nauki, zapewniającej reprezentację na szczeblu ogólnokrajowym, nie według klucza ilościowego, a jakościowego. Choć głosowanie jest uważane za formę bardzo demokratyczną, to jednak niekompetentna większość wcale nie musi mieć racji.

Zmierzając do ostatecznych konkluzji można stwierdzić, iż ruch zawodowy pracowników instytucji naukowych powinien mieć formę związku autonomicznych organizacji według podziału resortowego (wraz z tym, że instytuty (zw. resortowe stanowią dla mnie jeden typ), ze wspólnym organem nie reprezentującym całego środowiska. Nie chciałbym tu ani spierać się o nazwy ani zbyt daleko wnikać w szczegóły. Posłużę się więc tymi określeniami, które są obecnie stosowane w KRN ZNP. Tak więc organizacje zakładowe poszczególnych typów instytucji powinny tworzyć komisje środowiskowe. Organy wykonawcze tych komisji wybierane przez środowiska byłyby w pełni upoważnione do wszelkich wynikających z ustawy o związkach zawodowych samodzielnych działań w imieniu reprezento-

wanych środowisk. Przedstawiciele komisji czy jej delegaci stanowiliby Krajową Radę Nauki jako ciało koordynujące działania dotyczące wszystkich. W tym przypadku byłbym zdania, iż każdorazowo przewodniczącym Krajowej Rady Nauki powinien być przedstawiciel najliczniejszej grupy zawodowej, to znaczy pracowników szkół wyższych, zaś jego zastępcami przedstawiciele lub z urzędu przewodniczący poszczególnych komisji środowiskowych.

Jak to już wynikało z wcześniejszych wywodów, miejsce całego ruchu zawodowego pracowników nauki widzę w ścisłym powiązaniu ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, jednak jako ruchu samodzielnego na swoim terenie działania. W latach 1980—1981 był już taki precedens. Należałoby dokładnie jeszcze raz przeanalizować wszystkie zalety, ale także i wady ówczesnego rozwiązania i wypracować nowe.

Na zakończenie jeszcze kilka refleksji. Padają pytania, czy w ogóle warto zajmować się zmianą istniejącej struktury związkowej, podczas gdy istnieją tyle pilnych zadań na poziomie podstawowym. Moim zdaniem, to konieczność, bowiem wiele żywojących problemów środowiska nie mieści się w kompetencjach ani rad zakładowych, ani bezpośrednich pracodawców. Trzeba prowadzić równoległą pracę organiczną i dążyć do szybkiego, ale nie pospiesznego, wypracowania takich form ogólnokrajowej organizacji, które pozwoliłyby na jego zjednoczenie i podejmowanie ogólniejszych problemów. Zjednoczenie nie może dokonać się za wszelką cenę — takiej ceny nie ma. Nie może być nią też pominięcie gwarancji autentycznej reprezentacji jakiegokolwiek grupy zawodowej. Tylko takie zjednoczenie może zapewnić skuteczność działań. Aby się ono dokonało, wszyscy muszą wykazać gotowość do autentycznego zrozumienia racji drugiej strony i dążyć do wypracowania racjonalnego kompromisu.

I jeszcze jedna sprawa — pominąłem zupełnie świadomie pewne formalne strony zagadnienia, takie jak: w jakim stopniu koncepcja mieści się w obowiązujących wewnętrznych i ogólnopństwowych normach prawnych, jak rozwiązać sprawy majątkowe. Sądzę, że najpierw należy wypracować koncepcję skutecznego działania ruchu, a dopiero potem próbować dostosować doń wewnętrzne normy. Sprawy majątkowe, choć w bieżącej działalności ważne i budzące sporo nieporozumień, są jednak sprawami drugorzędnymi.

WŁADYSŁAW MIERZECKI

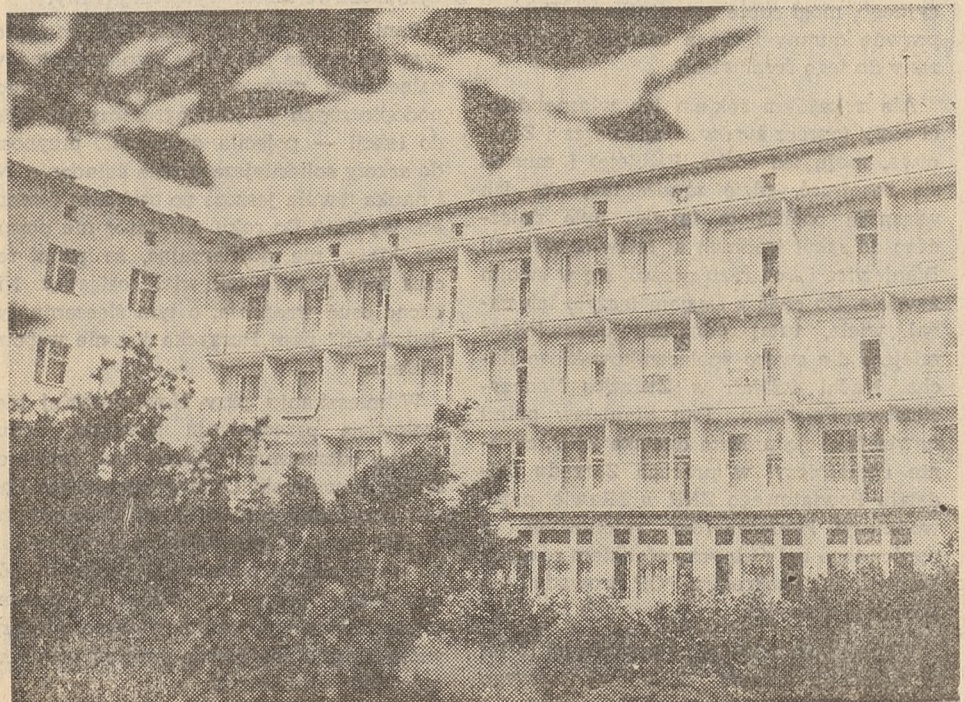
Autor jest pracownikiem naukowym Instytutu Historii PAN

CD ZE STR. 1

obraźni takiego intruza przez różne znane nam budynki podległe oświacie?

Cały obiekt, czyli gmach macierzysty

i nowe jego skrzydło, będzie miał nie tylko gaz, ale i ogrzewanie gazowe, podobnie jak je już ma kilka sanatoriów w tym uzdrowisku. Całe miasto instaluje gaz ziemny od 1980 roku.



Fot. Cz. Górski

Co cieszy najbardziej w rozmowach o budowie — to taka choćby wypowiedź inżyniera: „My tu z dyrektorem znamy każde sanatorium w Ciechocinku. Stać nas więc na to, żeby w przebudowanym obiekcie usunąć możliwie najwięcej sprostżeń gdzie indziej wad, a skupić maksimum zalet”.

Spłoszony akustyką sanatorium, w którym musiałem leczyć się w tym roku, pytam o ochronę słuchu kuracjusza przed odgłosami życia sąsiada. „Nie będzie slychać rozmów ani też każdej nuty radia z sąsiedniego pokoju” — zapewnia autor projektu.

★

Od początku istnienia Sanatorium Uzdrowiskowego ZNP w Ciechocinku, a więc od roku 1982, przyjęło ono około 58 000 kuracjuszy. Przyjmuje ich nadal przez cały rok bez jakichkolwiek zakłóceń czy przerw związanych z rozbudową. A w miarę tego jak będzie rosło nowe skrzydło, stare będzie wciąż remontowane i w miarę środków — unowocześniane.

Kronika sanatorium, dająca obszerny przegląd 23-letniej jego pracy, zawiera wiele serdecznych wypowiedzi i podziękowań. Pochodzą one przede wszystkim od nauczycieli polskich, ale nie tylko, bo także od gości z NRD, Jugosławii, Węgier, Czechosłowacji, ZSRR. Przed kilku laty sanatorium zwiedzał i zapoznawał się szczegółowo z jego pracą przedstawiciel związku nauczycielskiego z Indii... Ale wróćmy do naszych głosów i opinii, i to najnowszych, zapisanych tego lata. I tak na przykład prof. dr Witold Gnot z Poli-

techniki Śląskiej pisze o swoim turnusie lipcowym '85:

„Kończąc kurację, oceniam jej przebieg i efekty bardzo pozytywnie. Z prawdziwą przyjemnością równie pozytywnie oceniam organizację życia sanatoryjnego, opiekę lekarską, a nawet zadowalające jak na obecne możliwości wyżywienie”.

Kolega z Lublina (podpis nieczytelny) pisze o dobrze zorganizowanych imprezach kulturalnych i rozrywkach — „nigdzie nie widziałem takiego wkładu pracy w tę dziedzinę działalności”. Koleżanki z Koszalina, Namysłowa, Wrocławia i z Warszawy dziękują personelowi kuchennemu i kelnerkom.

Szczególnie charakterystyczny dla naszego środowiska nauczycielskiego wydał mi się zapis z 17 sierpnia 1985 podpisany przez cztery kuracjuszek:

„Starania kierownictwa i personelu sanatorium sprawiły, że rozłąka z najbliższymi nie była taka przykra. Mogliśmy nie tylko podleczyć swoje nadwątlone zdrowie, ale wspaniale wypocząć i przyjemnie spędzić czas. Za to wszystko serdecznie i jeszcze raz serdecznie (do setnej potęgi) dziękujemy! Szanownej Dyrekcji życzymy jak najszybszej rozbudowy naszego sanatorium...”

My wszyscy też.

JERZY KORKOZOWICZ

GŁOS NAUCZYCIELSKI 7

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie nadała 15 października tego roku tytuł doktora honoris causa wybitnemu polskiemu uczoneму — profesorowi Janowi Nowakowskiemu — wielce zasłużonemu w dziele kształcenia i wychowania kadr pedagogicznych. Jesteśmy przekonani, że wystąpienie Profesora wygłoszone z tej okazji do Jego Magnificencji rektora WSP, Senatu uczelni, koleżanek i kolegów profesorów oraz studentów zostanie przez naszych Czytelników z przyjemnością przeczytane.

NIE ODSTĄPIŁEM OD NAUCZANIA

Z uczuciem głębokiego zobowiązania, dziękując za nieoczekiwany zaszczyt, który mnie w mojej uczelni spotyka, chciałbym też wyrazić prawdziwie wielkie zadowolenie z faktu, że to zaszczytne wyróżnienie zostało związane z dniem edukacji, dniem nauczyciela. Wprawdzie znakomici koledzy zechcieli życzliwie uznać wartości moich prac naukowych dotyczących literatury, niemniej mam jasną świadomość jedynie ograniczonych wyników moich badań i skromnego miejsca, jakie zająłem w godnych zastępach twórczych pracowników nauki.

Natom. ast uroczystość dzisiejsza z celną trafnością odsyła do faktu mego ścisłego związku z nauczaniem, z powołaniem nauczycielskim. Istotnie, już ponad pół wieku — tego trudnego wieku dwudziestego — oddałem nauczaniu. Chciałbym przy tej uroczystej okazji zauważyć, że takie moje przeznaczenie miało genezę również domową, rodzinną: nauczycielką była już moja matka. Być może przykład powagi, z jaką traktowała swoje w tej mierze obowiązki, przyczynił się do tego, że później, przez dziesięciolecia, nie odstąpiłem od nauczania, aż po trzydzieści pięć lat ostatnich,

spędzonych w tej tutaj uczelni par excellence nauczycielskiej.

Bieg życia sprawił, że prosty schemat przypisany pojęciu nauczycielstwa okazał się niewystarczający, zbyt ubogi dla doświadczeń, jakie były mi dane na drogach pedagogicznej praktyki — od jakże dawnych doświadczeń pracy w jeszcze ósmoklasowym gimnazjum przez następną już formację gimnazjum i liceum „jędrzejewiczowskiego”, a nawet potem czas dramatycznych form walki o uchronienie wartości narodowych w szkołach o zewnętrznych kształtach narzuconych, bądź tych, co były formą niezłomnej walki konspiracyjnej, dramatycznej, niekiedy zda się — contra spem.

Niechby mi było wolno w dniu tego mego święta chociaż wspomnieć o tych, co mi towarzyszyli na drogach zawodu, współtwórcach wyników codziennej a długoletniej pracy — o uczniach, współtwórcach wszakże każdy akt dydaktycznego procesu. W perspektywie lat, na których znamie swoje położyły dzieje — i te małe, szkolne, i te najbardziej dramatyczne narodowe, jako ich tło — niewspół-

mierny okazuje się prosty schemat, kategoria: uczeń. A przecież obciąża ona musi — w moim przypadku — i tę prostą, serdeczną, jakoby naiwną młodzież polską z dalekiej, jak gdyby Mickiewiczowskiej ziemi grodzieńskiej, czy z nostalgicznego Polesia — i wnet potem, już inną, spiętą, dramatyczną młodzież z konspiracyjnych „kompletów” i zgola półjawnych szkół w Warszawie walczącej z najeźdźcą. Tych spotkał w większości los, jak wiadomo, tragiczny, ale i tamtych, z wcześniejszych lat, śladów przeżycia i istnienia długo trzeba szukać na obszarach nie tylko Europy i Azji.

Spośród ocalałych z pożogi złoży się ta, gdy już zamknięta uziemia, osobiwa formacja szkolna z lat 1945—1947: dojrzała nad wiek, często głęboko pokaleczona wewnętrznie przez czas wojenny, teraz zaś zapamiętała oddani nauce i studiom. Ale już wielu z nich doszło do sukcesów, niejedną zajmuje dziś wysuniętą pozycję w szkolnictwie wyższym i nauce.

W tym miejscu zmienię tonację wspomnienia. Pominę epizody. W 1950 roku — pośród lat trudnych i w niejednym względzie posępnych, zdarzyło się, iż związałem się z tą uczelnią, która w łaskawości swojej przyznała mi teraz doktorat honorowy. Niechby go wolno było nazwać w moim przypadku — odwołując się do pewnej historycznej nazwy — „odznaką za wierną służbę”.

„Służbę” tę pełniłem zawsze z przekonaniem. Świadomy istotnej funkcji edukacji w trwaniu narodu, a decydującej w niej roli nauczyciela, z aprobującą uwagą przyjąłem koncepcję uczelni wyższej oddanej specjalnie sprawie generacji nauczycielskich. Wiadomo, jak nietatwe było uchronienie rozsądnej koncepcji i już osiągniętych rozwiązań szczegółowych, zwłaszcza programowych, wśród nieporozumień i nieraz złą woli wyznawców jednolitych norm i schematów. Nieraz sypał się na głowę z sufitu pękający tynk podczas niemal periodycznych trzęsień ziemi. W walce o ocalenie podstawowych założeń i choćby częściowych ich spełnień szczególnie wiele uporu okazali właściwi twórcy tak pojętej uczelni nauczycielskiej, nauczyciele akademicy z generacji najstarszej, których biografie związane były wcześniej ze szkołą średnią. Tu było najgłębsze rozumienie istoty sprawy, o jaką szło. Nie wszystko udało się ocalić. Przecież udało

się — tak czy inaczej — zostawić niemały posiew.

Wracając zaś do motywu inicjalnego mych słów — rzecz prosta, od wspomnianego momentu mego przejścia do kształcenia nauczycieli w uczelni wyższej, oczywiście inaczej formował się wizerunek ucznia — teraz studenta. Lecz pozostaje, a raczej teraz jeszcze mocniej zarysowuje się jego oblicze — partnera w dwustronnym przecie, dwubiegunowym procesie. Partnera, którego roli nie można nie docenić. Już kiedyś, dawno, myśląc o nauczaniu pisalem, że niewystarczające jest powołanie autora lekcji: nie ma autora, są zaś autorzy. Nie tylko reżyser „dramatu dydaktycznego”, lecz i aktorzy — uczniowie są jego współtwórcami.

Wyższa w uczelni akademickiej świadomość, ostrzej zarysowana osobowością, zwłaszcza w ich aspekcie intelektualnym, sprawiają, iż w interakcji zachodzącej między podmiotami z obu stron katedry czy stołu seminaryjnego, nie sposób nie uznać twórczej roli studiujących. Szczególnie istotna staje się w tym rola uczestników wyższych form dydaktyki akademickiej — seminariów magisterskich, a już zwłaszcza doktoranckich i bezpośrednich postaci kontaktów, pomiędzy naukowym opiekunem a „ucznim”. Nie trzeba dowodzić znaczenia oddziaływania tzw. mistrza. Chciałbym jednak z kolei podkreślić kształtujące oddziaływanie tzw. uczniów.

Trzydzieści ich kolejnych roczników wpisało się niezaprzeczalnie w moją świadomość czy zgola osobowość pracownika nauki i dydaktyki. Cóż dopiero mówić o tych, którzy w tym układzie, o jakim mowa, wyrosli na dojrzałych badaczy, twórczych pracowników nauki i doświadczo-nych dydaktyków akademickich.

Niemal wyliczyć by ich można w moim kregu. Jaka to satysfakcja, że niemal ich też w tym gronie darzy mnie przyjaźnią. Wyróżniony przez najwyższe władze uczelni wyjątkowo zaszczytnym tytułem, pragnąłbym teraz móc podkreślić, jak znaczny w tym, co można by nazwać moim dorobkiem, jest udział kolegów i przyjaciół — uczniów. Im też chciałbym podziękować w słowach wdzięczności, jakie kieruję na ręce Magnificencji i Senatu tej uczelni, która się stała prawdziwie moim drugim domem.

JAN NOWAKOWSKI
Kraków

ŻYCIE NIEZWYCZAJNE

RAZEM

PRZEZ PÓŁ WIEKU

Kiedy kilka tygodni temu pani Stanisława wróciła z miasta wyjątkowo zmęczona i z pochmurną miną oświadczyła mężowi, że „na nią już chyba czas”, pan Stanisław (nomen omen) odparł pogodnie: „Na mnie tym razem nie licz. Ja z tym transportem się nie zabieram”. Niejednemu taka odpowiedź wyda się trochę makabryczna, ale państwo Purzyccy zawsze mieli poczucie humoru i nie stronią od żartów do dzisiaj. Może w tym właśnie tkwi recepta na długie, szczęśliwe, wspólne życie? Od chwili, gdy są razem, minęło niedawno 50 lat! Pochłonięci wieloma sprawami i rozlicznymi zajęciami, z trudem uświadamiają sobie, że to już taki szmat czasu...

Oboje są emerytowanymi nauczycielami, pochodzącymi z nielicznie już dziś reprezentowanego pokolenia, dla którego praca była nie tylko obowiązkiem, ale i prawdziwą radością. Może dlatego tyle w ich słowach nieklamane go entuzjazmu. A przecież — podobnie, jak ich rówieśnikom — to półwiecze nie oszczędziło im chwil trudnych, czasami tragicznych. W Warszawie mieszkają dopiero od dwóch lat. Miejscem urodzenia związani z ziemią mławską — przepracowali w wiejskich szkołach całe swe życie.

Najpierw, jeszcze przed wojną, były Smolany i Janowo. Tu stawiał swe pierwsze kroki w zawodzie, świeżo upieczony absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Mławie, Stanisław Purzycki. Tu, podczas jednej z wieczornic, którą młody nauczyciel uświetniał grą na skrzypcach, poznał — pracując wówczas na poczcie — przyszłą żonę. Kiedy 22 września 1935 roku stanęli na ślubnym kobiercu, nie przypuszczali: jeszcze, że już niedługo domem, który właśnie zakładają, wstrząśnie wojna. Tymczasem pan Stanisław zdążył jeszcze ukończyć Wyższy Kurs Nauczycielski w Warszawie, cały czas ucząc i jednocześnie pomagając w budowie nowej szkoły powszechnej w Janowie.

Aresztowany przez hitlerowców już w pierwszych godzinach okupacji i osadzony

w obozie jenieckim w Olsztynku, pozostawił 3-letniego synka i żonę spodziewającą się drugiego dziecka. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia udało mu się zbiec. Musiał się ukrywać, ale to nie przekreśliło jego aktywności. Wstąpił do Armii Krajowej, pomagał w organizowaniu ucieczek z niewoli, no i znów uczył. Tyle że potajemnie. W 1942 roku ponownie aresztowany, już do końca wojny był więziony w katowniach gestapo w Mławie, Ciechanowie, a w końcu w obozie koncentracyjnym Mauthausen.

Dziś, choć lata okupacji pozostawiły mu piętno inwalidztwa, wspomina, że nawet wtedy miał szczęście do ludzi. Wśród nich umieszcza i niemieckich gospodarzy, u których przymusowo pracował. To oni umożliwili mu nawiązanie kontaktu z żoną, a potem pomogli w ucieczce. Po wojnie próbował ich odszukać, ale — jak dotąd — bezskutecznie.

„Dobrych ludzi” spotykali zresztą na swej drodze oboje. Pani Purzyckiej, po aresztowaniu męża pozostawionej z dwójkiem małych dzieci, pomagali mieszkańcy wsi. Jak mogli: ktoś przyniósł trochę kartofli, inny — mąki, jeszcze inny pokrępił serdecznym słowem. Czy mogła brać te dary ot tak, nie dając nic w zamian? Przędła wełnę, robiła na drutach, szyła, ale przede wszystkim przejęła po mężu tajny komplet. I chociaż przedtem nigdy nie uczyła, ta praca dzięki niemu stała się jej bliska. Owe trudne lata pozwoliły odkryć w sobie „żyłkę” pedagogiczną tak silną, że po wojnie nie chciała już wrócić na pocztę.

Choć pan Stanisław nie wydoberzał jeszcze po przebyciu obozie, choć w klasach zastali jedynie kikuty potrzaskanych granatami ławek, pierwszy szkolny dzwonek zabrzmiał dla nich już 1 września 1945 roku. Tym razem w Łęgu. Początkowo nie mieli żadnej pensji, a utrzymywali się głównie z tego, co przynieśli rodzice uczniów. Zdeastrowaną szkołą trzeba było



Fot. M. Suhecki

odbudować i wyposażać, więc pan Stanisław — jej kierownik — z grupką mieszkańców wsi jeździł na poszukiwania zrabowanych książek, podręczników, sprzętów, pomocy naukowych. Zdarzało się, że narażali życie. Podczas jednej z takich eskapad o mało nie „zarobili” kulek od jakiejś bandy i tylko swemu refleksowi zawdzięczają, że wyszli cało z tej opresji.

Zadna akcja społeczna nie obeszła się bez ich udziału. Przeciwnie, to właśnie oni starali się nieść nie tylko ten przysłówiowy „kaganek oświaty”, ale także pomagać w podwyższaniu poziomu życia wsi. Kiedy w 1958 roku w Łęgu rozbłysło światło, pan Purzycki, wybrany rok wcześniej przewodniczącym Komitetu Elektryfikacyjnego, mógł sobie pogratulować. Był naprawdę dumny i coraz bardziej przywiązany do tego środowiska.

Ale z każdym rokiem ich własne dzieci rosły (oprócz synów: Kazimierza i Zbigniewa, mają też córkę, Elżbietę) i musieli się rozejrzeć, gdzie zamieszkać, aby ich własnym pociechom łatwiej było dojeżdżać do szkół średnich w Mławie. Wybrali Bieniewice i... od razu poczuli się w swoim żywiole. Bo choć z Legionem łączyło ich nadal wiele, tutaj odnaleźli odpowiednie miejsce dla swego społecznikowskiego ducha. Nadal działali w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Pan Stanisław pełnił nawet funkcję prezesa ogniska ZNP, czynnie uczestniczył w pracach Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Mławie, przewodniczył konferencjom rejonowym, a oprócz tego był radnym, członkiem różnych komisji. Jako sekretarz POP prowadził też szkolenie partyjne.

Wkrótce okazało się, że tkwiąca od 15 lat w bezruchu sprawa dobudowy nowego skrzydła bieniewickiej szkoły ruszyła z miejsca. Pan Purzycki starał się poruszyć

niebo i ziemię. Udało się, rozbudowana szkoła wkrótce otworzyła swoje podwoje. Ale to nie wszystko. Komitet społeczny, któremu przewodniczył, „postarał się” o wybudowanie we wsi sklepu i — rzeczą owych czasach niebagatelną — asfaltowej szosy.

Dziś, w niewielkim (1-pokojowym) warszawskim mieszkaniu państwa Purzyckich (otrzymali je w zamian za 4-pokojowy lokal w Bieniewicach) czuje się jeszcze atmosferę tamtych, pracowitych lat. Pani domu, wciąż bardzo czynna, pomagająca córce w wychowywaniu najmłodszego dziecka, w wolnych chwilach — których, przyznaje, ma naprawdę niewiele — szydełkuje, robi na drutach, haftuje. I nie tylko serwety, na ścianach istnie obrazy, „namalowane” igłą z kolorowymi nićmi.

Domem pana domu są natomiast drobne naprawy, a poza tym wyszukiwanie wciąż trudnych do zdobycia lektur dla wnuków. Nie nudzą się, ciągle ktoś wpa- da — a to dzieci, a to dawni uczniowie. Albumy pęcznią od fotografii, wspomnień też nie brakuje.

Przypominają sobie na przykład, jaką radość sprawiła panu Purzyckiemu wywiadówka, na której matce najgorszego dotąd ucznia w klasie, mógł wreszcie powiedzieć, że jej syn otrzymał pierwszą piątkę. Do dziś pamięta jej wzruszenie. A wszystko było możliwe dzięki wyteżonej pracy.

Pani Purzycka, na przykład, zorientowawszy się, że nie zdoła wyplenić błędów, naleciałości gwarowych z języka swych podopiecznych — jeśli ograniczy się tylko do lekcji — poleciła dzieciom... przynieść do szkoły solidniejsze drugie śniadanie. No i nauka trwała jeszcze po ostatnim dzwonku. Wyniki? Po roku wizytator nie poznał tej klasy, nie dowierzał, że przez ten czas można było tak wiele osiągnąć. Nie chcąc psuć wrażenia, o tym ślęczeniu „po godzinach” pani Purzycka już nie wspominała....

W mieszkaniu przy Nowiniarskiej pięćdziesięciu przechowują pamiątki, dokumenty, odznaczenia. Wśród tych ostatnich Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, przyznany Stanisławowi Purzyckiemu w 1972 roku. W pięćdziesiątą rocznicę ślubu oboje zostali odznaczeni medalem „Za długoletnie życie”. Niejedną pewnie uśmiechnie się porozumiewawczo, ale czy wielu z nas dane będzie przeżyć podobnie niezwykły jubileusz?

BOŻENA NIEDZIULKA

NIE MUSI KULEĆ

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem artykuł dr. A. Cieślaka, przewodniczącego Zarządu Głównego Stowarzyszenia Oświatowców Polskich, zamieszczony w nr. 31 „Głosu”. Cieszy, że wreszcie po wielu latach dyskusji i zabiegów oświatowcy zorganizowali się w swoje stowarzyszenie, które, jak wynika z wypowiedzi A. Cieślaka, nie poprzestało na nakreśleniu ambitnych celów, lecz z uporem przystąpiło do ich realizacji.

W okresie czterdziestolecia PRL oświata dorosłych wniosła duży wkład w rozwój społeczno-gospodarczy i kulturalny kraju oraz kształtowanie socjalistycznego oblicza polskiego społeczeństwa. Na jej dorobek składa się przecież likwidacja analfabetyzmu, zasilenie gospodarki narodowej ponad 5-milionową rzeszą absolwentów szkół dla pracujących, a także wzrost poziomu kultury ogólnej i zawodowej milionów obywateli. Jednakże w ostatnich kilku latach nastąpił znaczny regres oświaty dorosłych — ilościowy i jakościowy. Duże rozmiary przybrał on w szkolnictwie dla pracujących, obejmując wszystkie jego typy i szczeble. Przyczyną tego regresu są złożone: tkwią nie tylko w określonej sytuacji i społeczno-gospodarczej i demograficznej, ale — jak wydaje się — przede wszystkim w nienadążaniu za potrzebami kraju dotychczasowych rozwiązań koncepcyjnych, legislacyjnych, administracyjnych i organizacyjno-programowych oświaty dorosłych. Ich pochodną stał się z jednej strony spadek zainteresowania zakładów pracy podnoszeniem kwalifikacji zawodowych swych pracowników, z drugiej osłabienie społecznych aspiracji i motywów edukacyjnych. W tej sytuacji działalność Stowarzyszenia Oświatowców Polskich stwarza pewne szanse ożywienia oświaty dorosłych, zwłaszcza, iż w praktyce jego obszar działania pozostaje dotychczas poza wszelką konkurencją innych organizacji i stowarzyszeń.

KURS NA KSZTAŁCENIE PROINNOWACYJNE

Na szczególną — moim zdaniem — uwagę zasługują przedsięwzięcia stowarzysze-

nia sygnalizujące kurs na stwarzanie warunków dla rozwoju różnych form kształcenia proinnowacyjnego, które wychodzi naprzeciw współczesnym tendencjom andragogicznym w świecie. Znalazły one odzwierciedlenie w ostatnim raporcie Klubu Rzymskiego.

W Polsce, gdzie nie ma zbyt bogatych tradycji w dziedzinie innowatyki sensu largo, rozwój różnych form kształcenia proinnowacyjnego jest szczególnie pożądany, gdyż mogą one odegrać istotną rolę w kształtowaniu aktywnych postaw, tak ważnych dla ograniczenia powiększającej się luki technologicznej pomiędzy naszym krajem a innymi krajami — i Wschodu, i Zachodu.

Jednakże obawiam się, że siły jednej organizacji w przełamywaniu postaw pasywnych są za skromne. Dobrze więc byłoby, aby w ślad za Stowarzyszeniem Oświatowców poszły i inne organizacje parające się różnymi formami uprawiania oświaty dorosłych, jak np. Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Towarzystwo Ekonomiczne czy nawet cały reaktywowany system szkolenia OPZZ. Sprawa jest tak doniosła, że można by postulować aby znalazła także odpowiednie odbicie w przygotowanym plenum KC PZPR w sprawach edukacji narodowej.

Wśród aktywu Stowarzyszenia Oświatowców Polskich mówi się, iż powołało ono grupę ekspertów, która podjęła intensywne prace nad uszczegółowioną koncepcją i programem nauczania proinnowacyjnego dorosłych, który ma być realizowany m. in. w ramach Wydziału Wiedzy Nowoczesnej Mikołowski Uniwersytetu dla Dorosłych oraz w ramach specjalnego cyklu wykładów dla dorosłych w TV. Szkoda, że bliżej tej kwestii nie omówił w swym artykule A. Cieślak. W każdym bądź razie wypada życzyć powodzenia w tym dziele grupie ekspertów Stowarzyszenia Oświatowców. Jeżeli w wyniku ich prac powstanie rzeczywiście „nośna” i oryginalna koncepcja oraz adekwatnie odzwierciedlający ją program, to w jego realizacji Stowarzyszenie Oświatowców Polskich nie będzie chyba osamotnione. Temat z pewnością po-

dejma i inni organizatorzy oświaty dorosłych. Byłaby to wielka rzecz; mógłby stopniowo powstawać szeroki ruch społeczny na rzecz intensywniejszego rozwoju gospodarczego kraju, opartego na postępie naukowo-technicznym, wymuszającym systemowo lepszą organizację, wydajność i jakość pracy. A wiadomo, że te sprawy są naszą powszechną bolączką.

Dobrze byłoby, aby zapowiedziana przez A. Cieślaka „Biblioteka Oświatowca” uwzględniła systematycznie doświadczenia z zakresu nauczania proinnowacyjnego dorosłych, co pomogłoby jego organizatorom podejmować formy najefektywniejsze. Dla „biblioteki” cenne okazać się mogą także wyniki konkursu ogłoszonego przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Oświatowców Polskich i redakcję „Oświaty Dorosłych” na temat doświadczeń w kształceniu i wychowaniu dorosłych, uwzględniając innowacyjne rozwiązania dydaktyczno-wychowawcze.

CZEMU NIE KONKUROWAĆ?

Nie bardzo mogę zgodzić się z A. Cieślakiem, kiedy odżegnuje się od wszelkiej konkurencji z pokrewnymi organizacjami stwierdzając m. in.: „Nie zamierzamy konkurować z TWP, ZZDZ, TWWP czy jakąkolwiek inną tego typu organizacją, lecz współdziałać z nimi, dążąc do integracji całego środowiska andragogicznego dla dobra edukacji dorosłych w naszym kraju”. Być może jest to tylko kurtoazyczny zwrot, ale nie jestem pewien, czy tak go wszyscy odbiorą, zwłaszcza iż artykuł stanowi swego rodzaju credo Stowarzyszenia Oświatowców Polskich. W dobrej wierze chciałbym zaprezentować nieco odmienny punkt widzenia. Sądzę, że właśnie konkurencja w ramach przyjętych form współdziałania może być siłą motoryczną w rozwoju różnych form pracy, stworzy szansę dla rozwiązań oryginalnych i efektywnych.

Znajdą się być może i tacy, którzy na ów wywód zareplikują, iż próbuję w naszych warunkach dokonać ekshumacji pojęcia obciążonego kapitalistyczną proveniencją i przez to apriori sprzecznego z socjalistycznymi pryncypiami. Na wszelką ewentualność mam pytanie: czy chodzi o przymiotniki, czy o wyniki? W miarę urzeczywistniania reformy gospodarczej i coraz większego dochodzenia do głosu mechanizmów samoregulujących, należy oczekiwać, iż — podobnie jak na Węgrzech — działalność organizatorów oświaty dorosłych, zwłaszcza w zakresie pozaszkolnych form, oparta być musi na odpowiedniej konku-

rencji w ramach przyjętych form współdziałania.

Taka konkurencja burzyć oczywiście będzie istniejący dziś spokój, ale jednocześnie sprzyjać będzie powstawaniu warunków do eliminowania bylejakości i kreowania nowej jakości, oryginalności, atrakcyjności i różnorodności. Z takimi właśnie warunkami wiązałbym nadzieję na konsekwentną realizację pogłębianej koncepcji programu nauczania proinnowacyjnego dorosłych, na powstanie niezbędnych dla niego alternatywnych podręczników, dydaktyki i metodyki, a także opartych na najnowszych osiągnięciach techniki środków nauczania. Sądzę, że stymulowaniem rozwoju szkolnej i pozaszkolnej oświaty dorosłych, mogłaby zająć się powołana przy RM Rada Oświaty Dorosłych, skupiająca czołowych andragogów, przedstawicieli organizacji społeczno-politycznych, PRON, administracji państwowej oraz organizatorów różnych form edukacji dorosłych. Organem wykonawczym tej rady mógłby być np. odpowiedni pion MOiW, kierowany przez jednego z zastępców ministra oświaty i wychowania. Dotychczasowe, pozytywne na ogół doświadczenia szeregu komitetów i rad funkcjonujących przy RM przemawiają zasadnością powołania i wspomnianej wyżej Rady Oświaty Dorosłych, notabene postulowanej coraz powszechniej nie tylko przez różne ośrodki andragogiczne, ale i organizatorów różnych form edukacji dorosłych.

Z powstaniem Rady Oświaty Dorosłych przy RM wiązać można by ponadto nadzieje m. in. na tworzenie sprzyjających warunków do opracowania raportu o stanie edukacji dorosłych, który byłby podstawą do długofalowego ukierunkowania jej rozwoju, zgodnego z bieżącymi i perspektywnymi potrzebami kraju, zwerifikowanie i unowocześnienie podstaw prawnych oświaty dorosłych; usprawnienie systemu zarządzania i administrowania nią na szczeblu centralnym i terenowym; zachowanie jej autonomiczności; stworzenie warunków dla rozwoju zaplecza naukowo-badawczego służącego dalszemu doskonaleniu teorii i praktyki edukacji dorosłych. Mam tu na myśli powołanie dynamicznie funkcjonującego Instytutu Oświaty Dorosłych.

ZBIGNIEW Z. LESIUK

STOP! DZIECKO NA DRODZE

LUDZIE DOBREJ WOLI

Czterysta dzieci do lat 14 zginęło na drogach naszego kraju w roku 1984. 400 dzieci to przecież jedna, średniej wielkości szkoła. To także 400 dramatów rodzinnych, 400 straconych bezpowrotnie nadziei. I chociaż liczba śmiertelnych wypadków dzieci w wieku 0—14 z roku na rok się zmniejsza (w 1981 zginęło 496 najmłodszych, w 1982 — 455 i w 1983 — 428), to jednak jest wciąż wysoka. W krajach o wiele bardziej zmodernizowanych niż Polska ginie na drogach stosunkowo dużo mniej dzieci.

Jeśli, na przykład, wskaźnik oznaczający liczbę zabitych w wieku 0 — 14 lat na 100 tysięcy pojazdów wynosił dla naszego kraju w 1983 roku 7,6, to dla Szwecji tylko 1,4; USA i Włoch — 1,9; Szwajcarii — 2,2; Norwegii — 2,4; NRD i RFN — 2,5; Austrii i Hiszpanii — 2,8 oraz Francji i

Wielkiej Brytanii — 2,9. Za Polską znalazła się tylko Jugosławia — 12,5.

Nie zapominajmy także o tych, którzy w wypadkach drogowych odnieśli rany. Jest ich w tej kategorii wiekowej — 0 — 14 lat co roku ponad 6 tysięcy: w 1981 — 6644, w 1982 — 6447, w 1983 — 6586 i w 1984 — 6121. Wielu spośród nich zostało kalekami na całe życie. Dla dziecka, rodziców to także prawdziwy dramat, zwłaszcza gdy życie ранego przemienia się w koszmar zwykłej vegetacji biologicznej, na przykład po urazach mózgu.

Dlaczego liczby powyższe są tak przerażające? Niewątpliwie jedną z głównych przyczyn wypadków jest stosunkowo niska kultura ruchu drogowego znacznej części naszego społeczeństwa. Może to świadczyć — i z pewnością świadczy — o dużych

zaniedbaniach edukacyjnych i wychowawczych w systemie oświaty. Po prostu rozwój motoryzacji w Polsce znacznie wyprzedził te wszystkie działania, które tworzą tak zwane wychowanie komunikacyjne dzieci i młodzieży. A wiadomo, czym skorupka za młodu nasiąknie....

Oczywiście, wszelkie zaniedbania trzeba nadrobić. Tylko jak? Czy szkoła, już przeciążona licznymi obowiązkami, może podjąć się tego zadania? Odpowiedź brzmi krótko: może i musi. Do poglądu takiego skłaniają nie tylko przesłanki prawne, lecz i moralne. Po prostu, trudno sobie wyobrazić, aby nauczyciel, który wkłada ogromny wysiłek w wychowanie i nauczanie ucznia, jednocześnie okazywał całkowitą obojętność na sprawę jego bezpieczeństwa drogowego.

Należy jednak zgłosić istotne zastrzeżenie: szkoła musi zająć się wychowaniem komunikacyjnym dzieci i młodzieży, ale nie powinna czynić tego sama. Po pierwsze, dlatego, że efekty tej pracy nie byłyby najlepsze. Po drugie, nie udźwignęłaby brzołowania kosztów materialnych związanych z wychowaniem komunikacyjnym. A są one, niestety, wysokie. Obejmują bowiem wydatki zarówno na podręczniki i przewodniki metodyczne dla nauczycieli, jak i na miasteczka, ogródki i gabinety ruchu drogowego, filmy, przezrocza, specjalne wydawnictwa itd.

Na szczęście w sukurs oświacie przychodzi takie instytucje i organizacje jak Ministerstwo Komunikacji, Milicja Obywatelska, PZU, TPD, SD PRL, ZHP, Polski Związek Motorowy, LOK, Krajowy Związek Kółek i Organizacji Rolniczych, Towarzystwo Trzeźwości Transportowców i inni. Rzecz jednak w tym, aby szkoła umiała tych sojuszników przyciągnąć i zjednoczyć oraz tak zorganizować wspólne działania, żeby wychowanie komunikacyjne rzeczywiście przynosiło efekty.

Nie jest to zadanie przekraczające możliwości szkoły szczególnie teraz, gdy odrodziły się formalne struktury społecznego ruchu bezpieczeństwa drogowego dzieci. Właśnie ukonstytuował się 8 czerwca 1984 roku nowy Krajowy Komitet Ruchu Bezpieczeństwa Drogowego „Stop! Dziecko na drodze”. Komitet ten, nie uzyskawszy, jak wcześniej planowano, osobowości prawnej, został afiliowany przy Zarządzie Głównym Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Okoliczność to ze wszech miar korzystna. No i sprawiedliwości stało się zadość. Wszak to TPD położyło największe zasługi w reaktywowaniu działalności komitetu krajowego. Na czele komitetu założycielskiego stanął bowiem przewodniczący TPD, Leszek Gomółka. Obecnie, w oficjalnym już Komitecie krajowym funkcję przewodniczą-

cego pełni wiceminister oświaty i wychowania, Waclaw Kupper.

Nowy komitet krajowy zorganizował niedawno, 27 września br., swoją pierwszą ogólnopolską konferencję działaczy ruchu bezpieczeństwa drogowego dzieci. Okazuje się, że jest ich w całym kraju już spora gromadka (a więc jeszcze nie gromada). Skupili się oni w 38 komitetach wojewódzkich oraz w licznych ogniwach miejskich, gminnych i szkolnych.

Właśnie komitety wojewódzkie podjęły szereg ciekawych, często oryginalnych inicjatyw zmierzających do podniesienia kultury ruchu drogowego dzieci i młodzieży. Na przykład w Bielsku-Białej zorganizowano konkurs pn. „Bezpieczna droga do szkoły” oraz akcję „Kierowco, pomóż dziecku”; w Chełmie i Kielcach zorganizowano masowe imprezy rowerowe dla młodzieży, w czasie których propagowano zasady bezpieczeństwa drogowego; w Łodzi utworzono sieć międzyszkolnych miasteczek ruchu drogowego, w których zajęcia dla uczniów odbywają się regularnie przez cały rok; w Bydgoszczy nawiązano współpracę z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w zakresie badań nad kulturą i bezpieczeństwem drogowym dzieci i młodzieży; w Koszalinie zorganizowano wraz z miejscowym Towarzystwem Muzycznym liczne przedstawienia dla dzieci związane tematycznie z nauką zasad ruchu drogowego; w Krakowie ogłoszono cykl wykładów dla nauczycieli nauczania początkowego na temat metodyki wychowania komunikacyjnego.

Po podsumowaniu wyników ogólnopolskiego konkursu okazało się, że najaktywniejszy w ostatnim roku był Komitet Wojewódzki Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego „Stop! Dziecko na drodze” w Gdańsku. Drugie miejsce zajął komitet łódzki, a trzecie ex-aequo kielecki i bielski. Na uznanie zasłużyli również działacze. Dwudziestu pięciu najaktywniejszych otrzymało w wrześniowym zjeździe Medale 40-lecia PRL, Komisji Edukacji Narodowej, im. dra Henryka Jordana, Krzyże za Zasługi dla ZHP oraz Odznaki za Zasługi w Ochronie Porządku Publicznego, a także Złotą Odznaką Zasłużony Działacz TPD.

Tak więc szkoła ma liczącego się partnera i sojusznika. Wystarczy tylko podać rękę. Czekamy zatem na listy. Bardzo chętnie zamieścimy wszelkie informacje o działaniach zmierzających do poprawy bezpieczeństwa dzieci na drogach.

WITOLD SALAŃSKI



Fot. M. Suchecki

BEZ REGLAMENTACJI

CD ZE STR. 1

Popelniałam na pewno wiele błędów, ale starałam się służyć wszystkim, bez dawkania swojego czasu, bez reglamentowania swych uczuć. To była pierwsza, dobra szkoła życia, choć bez właściwych metod, pomocy i doświadczeń. Dałam z siebie wiele, ale i wiele otrzymałam, choć nie zawsze adekwatnie do wkładu.

Dalsze lata, zmiany w moim życiu, chęć zdobywania wykształcenia. Studia uniwersyteckie w Krakowie i równoczesna — społeczna praca, najpierw opiekuńczo-wychowawcza w izbie dziecka, potem pedagogiczna na kursach podstawowego nauczania. Multum doświadczeń, stresów, kłopotów, ale zawsze wielka chęć, aby służyć człowiekowi. Sporo dowodów miłości, przywiązania, wdzięczności, a równocześnie... Nigdy nie zapomnę np. strasznej burzliwej nocy, którą spędziłam w sali wraz z dziećmi z placówki opiekuńczo-wychowawczej. Rano, pędząc na wykłady, znalazłam w dyżurce swój (jedyne wtedy) płaszcz, pościety żyletką w strzępy. Jakże mocno to przeżyłam, jak dociekałam (bolałam), gdzie popelniałam błąd, co złego zrobiłam tym zagubionym dzieciom, którym tak bardzo chciałam pomóc i dać z siebie maksimum ciepła. Moi wychowankowie płakali wraz ze mną, całowali mnie, knuli, że zemszczą się na winowajcy, który przecież był wśród nich. A może było ich więcej?

Nie zraziłam się jednak do tego typu pracy wychowawczej. Przeciwnie, pociągała mnie ona coraz bardziej, zwłaszcza że została właściwie ukierunkowana przez jednego ze wspaniałych profesorów (psychologa i lekarza). Wiele on mi pomógł, zachęcił do czytania, „podrzucił” lektury. Wpadłam wtedy w szal chaotycznego jeszcze — czytania. Dawid, Baley, Makarenko, Pestalozzi, Korczak, Grzegorzewska, Sempołowska, Kempniński, Kamiński i inni wprowadzili mnie w inny świat, przekonali o konieczności poznania samej siebie, samokształcenia, doskonalenia własnej osobowości, aby móc później kształtować osobowość innych, uczyć się partnerstwa, samorządności, stojących u podstaw autorytetu nauczyciela. Każde wakacje spędzam odtąd częściowo na różnych kursach, szkoleniach, częściowo z dziećmi, młodzieżą na obozach harcerskich, gdzie stosuję zasady teorii wychowania, dydaktyki, psychologii.

Tak jest i teraz. I choć co roku sądzę, że ten kurs, ten obóz, ten konkurs będzie ostatni, bo przecież już limit lat z nawiązką wypełniłam, to jednak nie mogę jakoś skończyć. Może śmieszne, archaiczne, niezrozumiałe dla wielu, że dziś jeszcze Kocham szkołę, swoich uczniów i absolwentów, harcerzy, z którymi tworzyłam („swój”) pierwszy szczepek, wiele kół, klu-

bów zajęć pozalekcyjnych i innych inicjatyw. Dziś jeszcze (wakacje 85 r.) przede mną kurs specjalistyczny organizowany corocznie przez Instytut Badań Pedagogicznych, a później obóz harcerski, którego uczestnicy to dzieci specjalnej troski, gnębione chorobą sierocą.

Do dziś prowadzę we własnej szkole (duży Zespół Szkół Zawodowych, gdzie pracowałam ostatnie ponad 20 lat) uniwersytet dla rodziców, działam w szczepek ZHP i kole TPD. Od kilku lat utrzymuję serdeczne kontakty z Biblioteką Pedagogiczną, gdzie czuję się jak u siebie. Prenumeruję nadal cztery czasopisma pedagogiczno-oświatowe (dawniej sześć, ale zbyt duże opóźnienia druku i cena obecna nie pozwalają mi na to). Utrzymuję kontakty z wieloma dziećmi i dawnymi wychowankami domów dziecka, odwiedzam ich, w miarę możliwości, radzę, piszę do nich. Mam od nich wiele dowodów pamięci i sympatii. Piszę jeszcze trochę na łamach różnych pism oświatowych, biorę udział w ruchu postępu pedagogicznego, bo to wszystko nie pozwala mi zejść na „boczny tor”, czuć się bezużyteczną i niepotrzebną.

Sprawy szkoły, dzieci, rodziny polskiej leżą mi mocno na sercu. Ostatnio np. jeden z naszych uczniów — wychowanków naszego zespołu został wojewodą, co sprawiło mi wielką radość i satysfakcję. Kilka lat temu spotkałam, będąc w sanatorium ZNP w Ciechocinku, naszego byłego ucznia z kursów podstawowego nauczania (akcją zwalczania analfabetyzmu), który po „moim” kursie, „dopingowany” przeze mnie, ukończył pełną szkołę podstawową. Potem nasze drogi się rozeszły, a on ukończył szkołę średnią i studia wyższe, jest inżynierem chemikiem i pracuje na odpowiedzialnym, kierowniczym stanowisku w jednym z naszych dużych kombinatów. Trudno opisać, jak bardzo wzruszyło i ucieszyło mnie to spotkanie, jak podbudowało, że jednak warto... Piękne było i to, że i on tak ciepło, serdecznie, nawet ze łzami dziękował za te kursowe a b c.

Cieszę się zawsze ze spotkań z uczniami, absolwentami. Z radością włączałam się już do prac związanych z 40-leciem naszego Zespołu Szkół i wielkim zjazdem absolwentów. Planujemy go w jesieni br., a program obchodów jest bardzo bogaty i zróżnicowany.

Nie sposób opisać, co w mojej działalności, co w latach ostatniej pracy, jest najważniejsze — „jak się widzę”, jak widzą mnie inni — dyrekcja, uczniowie, koleżanki, koledzy. W arkuszach spostrzeżeń, w opiniach superlatywy, no, i zdania o wysokim autorytecie „wypracowanym własną wiedzą, postawą etyczną, wyróżniającą inicjatywą i pracą oraz nadzwyczaj serdecznym stosunkiem do młodzieży”. Jest tego sporo w różnych zapisach.

Zdobyty pracą autorytet nie zawiódł mnie nigdy, jeśli idzie o uczniów, bo ci zawsze są mi wierni, bliscy, serdeczni. Natomiast doświadczyłam nieraz ze strony koleżanek jakiejś bezinteresownej zazdrości, zawiści. Na przykład dlatego, że klasy moje były najlepsze, że uczniowie z innych klas przychodzili do mnie ze swymi problemami, że zdobyłam nagrodę w jakimś tam konkursie, że piszę artykuły, organizuję udane zajęcia pozalekcyjne, potrafię zrobić to, czego nikt się nie chce podjąć itp., itd. To wszystko wychodziło na jaw w postaci różnych uszczypliwości. Najgorsze jednak były te, które osiągały moich uczniów. Wtedy reagowałam już bardzo mocno. Śmieszne i charakterystyczne jest również to, że zarazem osoby „podstawiające mi stółek” najczęściej i bez ogródek korzystały równocześnie z różnych form mojej pomocy, współpracy, której jakoś nigdy nie umiałam odmówić.

Ale to wszystko jest znane i wiele razy omawiane. Jak choćby na łamach „Głosu” kłopoty nauczycieli pasjonatów, nowatorów, ludzi burzących „leniwą ciszę”, tych, których lubi młodzież, którzy idą „pod wiatr”, walczą z minimalizmem, schematem szkolnej ławy i rutyną. A więc nihil novi...

Ja szłam zawsze i idę nadal własną drogą, nierzadko samotnie, ważne, że docieram do młodych, często do rodziców, walczę ze znieczulicą, agresją, patologią społeczną, biernością. Nie ograniczam nigdy kontaktów do lekcji i swego przedmiotu (uczyłam wielu). Wychodzę naprzeciw trudnym sprawom młodzieży, prowadząc przez 10 lat przedmiot interdyscyplinarny „przysposobienie do życia w rodzinie”, także poza terenem szkoły. „Spotkania rodzinne” — na których tak wiele pytań, rozmów dotyczą sfery życia erotycznego człowieka (choć nie brakuje i innych spraw i zagadnień) zjednują mi wciąż nowych, młodych przyjaciół. Ich zaufanie, wierność i szczerość są wprost zaskakujące! Tu poznaję często ich samotność, bunty młodzieżowe i rozczarowania, tu zdejmują swoje „maski”, odsłaniają tajemnice.

Ale przygotowanie do tej pracy pochłonięło przez lata mnóstwo mojego czasu, nocnych godzin, przyczyniło się nieraz do za-

niedbania własnego domu. Zebrałam mnóstwo sondazy, materiałów, pomocy dydaktycznych, wykorzystywanych nie tylko w spotkaniach z młodzieżą, ale i z rodzicami, nauczycielami. Są one przydatne w opracowaniu prelekcji, artykułów itp. Naturalnie nie mogą one nigdy naruszyć czyjejs tajemnicy, czyjegoś wnętrza.

Partnerskie, serdeczne więzi z młodzieżą pozwoliły mi w ostatnim 12-leciu ruszyć z uczniami do środowiska: do domów dziecka, Zakładu Wychowawczego dla Dzieci Upośledzonych, Ośrodka Kuratorskiego, domów i klubów rencisty, Domu Zasłużonego Nauczyciela, placówek ZBoWiD oraz domów przywatnych ludzi starych, chorych, niepełnosprawnych. Niesiemy im pomoc i życzliwe słowo. Ten proces — choć z oporami — trwa, otwiera sferę uczucia, zbliża do człowieka i jego potrzeb, uczy bezinteresowności. Kontynuują go obecnie w naszej szkole dwie młode koleżanki, popiera dyrektor szkoły. Ale działania te nie są zbyt popularne, akceptują je nieliczni uczniowie, nie włączają się do nich nawet sporadycznie inni nauczyciele. Rodzice niby popierają, ale po cichu narzekają i czynią uwagi w stylu: „Szkoła na to czasu, inni tego nie robią, co ci to da” itp. Niestety, wszechwładny styl konsumpcyjny i znieczulica poraża. Potężne „mieć”, a nie „być” jest coraz silniejsze u dorosłych i dzieci. Sądzę jednak, że zawsze trzeba i zawsze warto „na różnych frontach” pracować z dziećmi i młodzieżą.

Sądzę również, że przez lata mojej różnorodnej pracy z uczniami i wychowankami coś dobrego w nich pozostało, czegoś ich nauczyłam, coś złego przełamalam, do czegoś zapaliłam, przed czym ostrzegłam... Może i oni dają już teraz coś więcej społeczeństwu, może dadzą w przyszłości? Może nie będą w swoich kręgach i rodzinach, organizacjach społecznych, miejscach pracy dawkować swych działań, wyliczać je tylko w godzinach i minutkach, może nie będą reglamentować swej uczciwości i życzliwości, których nam dzisiaj tak bardzo potrzebne?

No cóż, muszę wierzyć, muszę mieć nadzieję, że tak jest lub będzie, bo wychowanie bez nadziei jest niemożliwe.

„WIERNA”



Fot. M. Suchecki

PRZYPOMINAMY TREŚĆ I WARUNKI KONKURSU:

JAK BUDUJĘ SWÓJ AUTORYTET?

Bez autorytetu nie ma ani wychowania, ani nauczania. Wie o tym każdy z nas. Staramy się więc w jakiś sposób go budować. Jedni czynią to poprzez pozyskanie

zaufania, szacunku, sympatii młodzieży, rodziców, a także kolegów. Drudzy — poprzez „pedagogikę strachu”, wychodząc z założenia, że jeśli uczniowie boją się nauczyciela, to go szanują.

Jak ja buduję swój autorytet nauczyciela-wychowawcy? Co wspiera mój wysiłek? Co mnie do niego zniechęca? A może nie widzę potrzeby starania się o uznanie — dlaczego?

Do odpowiedzi na te pytania zachęcamy wszystkich pedagogów. Nie jesteśmy zainteresowani rozważaniami teoretycznymi, ogólnikami. Prosimy natomiast o przedstawienie konkretnych faktów, konkretnych sytuacji z Waszej obecnej praktyki zawodowej. O wyeksponowanie tych momentów, tych zdarzeń, które Waszym zdaniem, Wasz autorytet potwierdzają.

Na pewno nie jest łatwo samemu ocenić, jak jest się „odbieranym” przez szkolne i rodzicielskie środowisko. Spróbujmy jednak zadać sobie kilka pytań. Na przykład: czy wychowankowie, ich rodzice garną się do współpracy, pomocy? Czy powierzą mi swoje troski i radości? Szukają we mnie oparcia? Czy moja wiedza przedmiotowa, psychologiczna, interdyscyplinarna jest wystarczająca, aby nawiązać z uczniami rzeczywisty kontakt. Czy zetknąłem się z przejawami agresji ze strony uczniów, rodziców? Co ją spowodowało, itd.

Pytanie można mnożyć. Chodzi zaś o to, aby zadać sobie to najważniejsze, do indywidualnych doświadczeń zawodowych najbardziej pasujące. I aby w tej częste znalazła się odpowiedź na zawarte w tytule konkursu pytanie.

Czekamy na wypowiedzi żywe i zwięzłe. Od tego bowiem w znacznym stopniu zależy ich popularyzatorska nośność. Termin

nadsyłania prac, w objętości nie przekraczającej sześciu stron maszynopisu lub odpowiednio znormalizowanego rękopisu — do końca grudnia br.

Na autorów najlepszych prac czekają następujące nagrody:

Pierwsza — 10 tys. zł.

Dwie drugie — po 6 tys. zł.

Trzy trzecie — po 4 tys. zł.

Cztery czwarte — po 3 tys. zł.

Tym razem proponujemy pewne novum: abyście sami, w plebiscycie wyłonili kandydatów do nagród. Ogłosimy go po zakończeniu publikacji najciekawszych wypowiedzi. Na bieżąco ich kwalifikacją do druku będzie się zajmował kompetentny w tych sprawach zespół roboczy.

Wypowiedzi z dopiskiem na kopercie „Konkurs — „Tak się widzę” prosimy kierować pod naszym adresem: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.

Autorom pragnącym nie ujawniać swego nazwiska zapewniamy anonimowość, prosimy jednocześnie o podpisanie tekstu pseudonimem oraz dołączenie kartki z nazwiskiem i adresem — do wiadomości redakcji.

UWAGA!

Na prośbę Czytelników przedłużamy nasz konkurs do końca grudnia 1985 roku.

KONKURS NA KSIĄŻKI PEDAGOGICZNE SZCZEGÓLNI PRZYDATNE W OŚWIACIE

Forma, jaką wybrało Ministerstwo Oświaty i Wychowania w promowaniu twórczości pedagogicznej nauczycieli i naukowców, było ustanowienie stałego konkursu na książki pedagogiczne szczególnie przydatne w praktyce oświatowej. Został on zainicjowany dwa lata temu. W październiku br., na kameralnej uroczystości wręczenia nagród laureatom, dokonano podsumowania drugiej edycji konkursu.

Idea rozpisania konkursu zrodziła się z potrzeby stałego poszukiwania form doskonalenia i upowszechnienia wpływu teorii na praktykę pedagogiczną i oświatową — przypominał na uroczystości minister oświaty i wychowania Bolesław Faron. A dobra literatura pedagogiczna może tę rolę spełniać, inspirując nauczycieli do dążenia do rozwiązywania problemów dydaktyczno-wychowawczych, pogłębiania własnej wiedzy, a w rezultacie — do dobrej pracy.

Nagrody, w założeniu autorów konkursu, powinny także stanowić zachętę w podejmowaniu trudu wydawania książek pedagogicznych przez oficyny wydawnicze. Dotychczas laury zbiera Wydawnictwo Szkolne i Pedagogiczne, będąc wydawcą ośmiu, spośród dziewięciu wyróżnionych w tym roku pozycji.

MOiW dokonało zmian, w stosunku do dokumentu w 1983 r., w zarządzeniu o konkursie, decydując się na coroczne podwyższanie wysokości nagród oraz wpisanie na listę wnioskodawców nagradzanych książek — rad postępu pedagogicznego, obok wnioskodawców już zapisanych w regulaminie: instytutów naukowych MOiW, szkół wyższych, wydawnictw, ogniw administracji oświatowej i rad pedagogicznych poszczególnych szkół. Właśnie wnioski rad pedagogicznych były i będą najbardziej cenione, są bowiem sprawdzianem popularności książki wśród adresatów i jej weryfikacją w praktyce.

W tym roku, spośród 34 pozycji zgłoszonych do konkursu, jury pod przewodnictwem prof. dr. hab. Czesława Kupisiewicza, wytypowało do nagrody dziewięć książek i dziesięciu autorów. Przyznano po raz pierwszy, w niedługiej wprawdzie historii konkursu, nagrodę I stopnia.

Głównym kryterium wyboru najlepszych pozycji była ich użyteczność w pracy nauczycieli, nie mniej ważnym — rzetelność badawcza, i walory ideowo-poznawcze — mówił przewodniczący jury Czesław Kupisiewicz. Wyróżnione książki, wynik wieloletniej, twórczej pracy ich autorów, cennie za możliwość transmisji teorii naukowej w nich zawartej do praktyki. Bo proces dydaktyczny nie można doskonale bez sięgania po wyniki badań naukowych. Natomiast laureat i nagrody, prof. dr. hab. Tadeusz Tomaszewski wskazał na jeszcze jeden powód wyróżnienia i popularyzowania tych książek. W doborze nagrodzonych prac — mówił — położony został akcent na kooperację różnych dyscyplin wiodących z pedagogiką. Są tu prace z dziedziny ekologii, organizacji pracy, psychologii, językoznawstwa. A nie ma postępu pedagogicznego, gdy nie ma głodu na dyscypliny współpracujące. Nauki te rozwijają się paralelnie. Sieganie po teorie, wyniki, wnioski z badań nauk bliskich pedagogice stało się faktem. Należy zatem zachęcać do tego, żeby przedstawiciele różnych dyscyplin pisali z myślą o pokrewnych dyscyplinach naukowych. I temu służy także ten konkurs.

— Wśród wyróżnionych książek, tylko jedna została zgłoszona przez środowiska nauczycielskie szkół podstawowych — w Sokółce i Mońkach oraz Wydział Oświaty i Wychowania w Sokółce. Czyli przydatność tego opracowania już została potwierdzona — zwracam się do dr. Tadeusza Józwickiego, autora pracy „Opowiadanie jako forma wypowiedzi w klasach początko-

wych”. — Proszę przyjąć gratulacje. Nie lat pracował Pan nad tą książką?

— Ta książka tworzyła się dziesiątki lat. Najpierw, jako zmierny, wyprzedzający przeciętę w czasie szukanie i zbieranie literatury, gromadzenie materiału badawczego, czyli poszukiwanie metod pracy nad doskonaleniem form wypowiedzi dzieci, własnych studiów językoznawczych, niezbędnych w rozstrzygnięciu kwestii metodologicznych. Jak doszło do pomysłu? — Wiele lat temu, jeszcze jako kierownik ogniska metodycznego na powiat Olecko, zostałem zaproszony do przeprowadzenia lekcji. Chciałem zorientować się w poziomie wiedzy dzieci i zapytałem je o ciekawe przygody. Nastąpiła cisza, po czym jedno dziecko wstało i usłyszałem „my żadnych przygód nie mieliśmy”. Mimo tego, zachęcałem do wypowiedzi. Dzieci odpowiadały krótkimi zdaniami, sucho, nieciekawie. Zainteresowany umiejętnościami w formułowaniu wypowiedzi przez dzieci, przeprowadzałem rozmowy z uczniami z innych szkół. Poziom wypowiedzi, nieestetyczny, był wyrównany i równie niski. I właśnie wtedy powstała myśl głębszego zajęcia się formami wypowiedzi, szczególnie opowiadaniem, jako formą umożliwiającą twórczość słowną. Oczywiście od strony praktycznej. Chciałem, żeby dzieci opowiadały ciekawie, barwnie, używały języka dynamicznego. Pracowałem z nimi. Początkowo zadawałem im temat, podpowiadałem pierwsze zdania, w miarę nauki byli coraz bardziej samodzielni, zaczęli doceniać wartość języka jako środka komunikowania się a zarazem możliwości wyrażenia się językowego. Dwudziestoletni trud zpowołał w tej pracy. Myślę, że wypełniłem lukę (jaka była od dawna) w propozycjach metodycznych dla nauczycieli.

— Tyle lat, tak solidnie gromadzony materiał mógłby wystarczyć na parę książek...

— Owszem, dysponuję odpowiednimi materiałami, mam plany związane z następną publikacją, na temat umiejętności programowania przez nauczyciela zadań lekcyjnych, w procesie kształcenia określonej umiejętności, w rozmaitych sytuacjach. Do formułowania zadań lekcyjnych potrzebna jest wiedza merytoryczna i świadomość celu. Zbyt dużo widziałem lekcji efektywnych ale nie efektywnych i chciałbym w przyszłości podjąć próbę unormowania tych problemów. Ale to za parę lat, teraz pracuję nad zeszytem ćwiczeń do klas łączonych i wprowadzam uzupełnienie do podręczników z języka polskiego w nauczaniu początkowym.

— Życzę wytrwałości i sukcesów.

Rozmawiała:
LIDIA JASTRZĘBSKA

NA WNIOSEK KOMISJI MINISTRA OŚWIATY I WYCHOWANIA PRZYJAZNĄ NASTĘPUJĄCE NAGRODY:

nagroda indywidualna I stopnia
Prof. dr. hab. Tadeusz Tomaszewski
za książkę „Ślady i wzorce”, wydawca WSIP, wnioskodawca WSIP;

Nagrody indywidualne II stopnia
Doc. dr. hab. Danucja Cichy za książkę „Przygotowanie młodzieży do ochrony i kształtowania środowiska”, wydawca Liga Ochrony Przyrody, wnioskodawca Instytut Programów Szkolnych;

Prof. dr. hab. Janowi Popłuczowi za książkę „Optymalizacja działania pedagogicznego na lekcji”, wydawca WSIP, wnioskodawca WSIP;

nagroda indywidualna III stopnia
Dr. Jadwidze Chylińskiej za książkę „Szybkie czytanie”, wydawca WSIP, wnioskodawca Wydział Pedagogiki UW;

Dr. Ryszardowi Jedlińskiemu za książkę „Gatunki publicystyczne w szkole średniej”, wydawca WSIP, wnioskodawca WSP w Krakowie;

Dr. Tadeuszowi Józwickiemu za książkę „Opowiadanie jako forma wypowiedzi w klasach początkowych”, wydawca WSIP, wnioskodawca Wydział Oświaty i Wychowania w Sokółce, Szkoła Podstawowa nr 1 w Sokółce, Szkoła Podstawowa nr 2 w Mońkach;

Dr. Władysławowi Kobylńskiemu za książkę „ABC organizacji pracy nauczyciela”, wydawca WSIP, wnioskodawca WSIP;

Dr. Stefanowi Packowi za książkę „Jak kierować samowychowaniem uczniów”, wydawca WSIP, wnioskodawca WSIP;

nagroda zespołowa III stopnia
Dr. Ewie Lipskiej, doc. dr. Marii Przechodzińskiej za książkę „Muzyka 5 — Przewodnik dla nauczyciela”, wydawca WSIP, wnioskodawca WSIP.

W dniu 1 października 1985 r. zmarł w Szamotulach w wieku 79 lat „Zasłużony Nauczyciel PRL”

Kolega ALOJZY ZIOŁEK

emerytowany kierownik Szkoły Podstawowej nr 3 im. A. Mickiewicza w Szamotulach.

Odszedł od nas człowiek o wspaniałej osobowości, zasłużony organizator i działacz oświatowy, związkowy i społeczny. Był oddanym wychowawcą i przyjacielem dzieci i młodzieży, szanowanym przełożonym i wychowawcą kadry, wzorem obowiązkowości i rzetelności. Otoczony szacunkiem kolegów, współpracowników, przełożonych, byłych uczniów, rodziców i młodzieży spoczął w dniu 4.10.1985 r. na cmentarzu w Szamotulach.

Wydział Oświaty i Wychowania
w Szamotulach
K 386

W dniu 24 października 1985 r. zmarł

WACŁAW TUŁODZIECKI

ofiarny pedagog i zasłużony działacz oświatowy. Całe pracowite życie poświęcił sprawom rozwoju polskiego systemu edukacji narodowej, opiece nad dzieckiem szczególnej troski, kształceniu nauczycieli i wychowawców dla szkolnictwa specjalnego. Aktywny członek PPS od 1922 r. W okresie okupacji hitlerowskiej czynny w tajnym nauczaniu, członek TON oraz PPS — WRN. Od 1948 r. członek PZPR, poseł na Sejm PRL w latach 1957—1971. Dyrektor Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie w latach 1948—1955 i Studium Zaocznego Nauczycieli Pedagogiki Specjalnej w latach 1955—1956. Współtwórca reformy oświaty z 1961 r. Minister oświaty w latach 1959—1966. Zasłużony Nauczyciel PRL, dwukrotnie odznaczony Orderem Sztandaru Pracy I klasy i innymi odznaczeniami państwowymi.

Wraz z Jego odejściem oświata polska poniosła niepowetowaną stratę woli, entuzjazmu, wiary i oddania sprawie, którą zawsze rozumiał jako cel swego życia, sprawę rozkwitu szkolnictwa, ideowego kształcenia i wychowania młodych pokoleń Polaków.

Cześć Jego Pamięci!
Minister Oświaty i Wychowania
K 385

ZESPOŁOWO — NAUCZYCIELE; INDYWIDUALNIE — WOJSKO

WIATR BYŁ W ŻAGLACH!

Już po raz osiemnasty — w dniach 17—21 września br. odbywały się w Augustowie na jeziorze Necko, Ogólnopolskie Regaty Żeglarskie między reprezentacjami: Wojsk Obrony Powietrznej Kraju i nauczycielami. Organizatorem tegorocznych zawodów był Wydział Pedagogiczny Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Reprezentację nauczycieli, liczącą 18 osób stanowili koledzy uczący w szkołach podstawowych i średnich z terenu całego kraju, a także pracownicy nauki wyższych uczelni. A o ich nazwiska: Andrzej Rosiecki, Ryszard Staniček, Jerzy Urban — Gliwice; Jerzy Rosiecki, Edward Sadowski, Czesław Sosulski — Opole; Elżbieta Sosnowska, Tadeusz Sosnowski, Andrzej Czarkowski, Józef Drozdowicz, Leszek Sobolewski — Warszawa; Maria Drozdowicz, Zenon Drozdowicz, Zdzisław Górka — Olsztyn; Maria Brandys — Bielsko Biala; Bogdan Formaniewicz, Stefan Kostuchowski, Leszek Kozłowski — Grudziądz.

Zwycięstwo zespołowe, w zawodach i to różnica 26 punktów przypadło reprezentacji nauczycieli. Jej kapitan, Andrzej Rosiecki, dyrektor Zespołu Szkół Kolejowych w Gliwicach, otrzymał z rąk wiceprezesa Jana Zaciury puchar prezesa ZG ZNP. Indywidualnie zwyciężył przedstawiciel Wojsk Obrony Powietrznej Kraju w składzie: Antoni Kisielewski, Zdzisław Kierzek, Ryszard Banaszek.

Z uczestnikami regat spotkał się 21 września br. minister oświaty i wychowania oraz przedstawiciele władz oświatowych województwa suwalskiego.

Zawodom towarzyszyła zmienna, ale tak potrzebna wietrzna pogoda, dobre samopoczucie oraz wola szlachetnej rywalizacji. W sportowej walce zwyciężyli lepsi, wywołując z Augustowa obietnicę reprezentacji WOPK, że w przyszłym roku, kiedy wojsko będzie organizatorem regat, walka o zwycięstwo będzie jeszcze trudniejsza. Jedno jest pewne; zacieśniły się przyjacielskie stosunki nauczycieli z wojskiem. Wyrazem tej przyjaźni były: wzajemna pomoc, długie rozmowy, a także podziękowania i puchar 80-lecia ZNP wręczony na ręce pułkownika Zdzisława Jančzaka — szefa Oddziału Kultury i Oświaty dla Zarządu Politycznego Wojsk Obrony Powietrznej Kraju.

Serdeczne słowa podziękowania należą się Zenonowi Sobieszańskiemu, dyrektorowi Ośrodka Szkoleniowo-Wypoczynkowego ZNP w Augustowie oraz wszystkim pracownikom tego ośrodka za przygotowanie zawodów, a także troskę i opiekę nad zawodnikami w czasie ich trwania.

LIDIA BRZEZIŃSKA,
WERONIKA BUDZIŁO

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

UWAGA!

Dążąc do rozwijania sportu żeglarskiego wśród nauczycieli i pracowników oświaty oraz nauki Krajowa Rada Kultury Fizycznej i Turystyki ZG ZNP ogłasza zapisy na:

— wakacyjny kurs żeglarski na stopień żeglarsza i sternika

Jednocześnie Krajowa Rada Kultury Fizycznej i Turystyki zwraca się do wszystkich pracowników oświaty i nauki mających stopień żeglarsza i sternika z propozycją zgłoszenia swego udziału w imprezach żeglarskich.

Zgłoszenia (imię, nazwisko, adres, nr patentu) należy przesłać na adres: ZG ZNP — Wydział Pedagogiczny, 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, z dopiskiem: Kurs Żeglarski lub udział w zawodach żeglarskich.

OGŁOSZENIA DROBNE

Bogaty wybór matrymonialnych ofert zaręczynowych poleca paniom „Neptun”, Gdańsk 50, skrytka 7. 371

Halszka — małżeństwa krajowe, zagraniczne. Żary skrytka 22. 279

Cyklinowanie, lakierowanie parkietów, układanie, przekładki — w szkołach na terenie kraju solidnie i terminowo wykonuje specjalistyczna firma „Sotoł”, 43-100 Tychy, ul. Tetmajera 30. 334

Małżeństwo, wykształcenie wyższe plus SN, matematyka, fizyka oraz SWP, 4 i 3 lata pracy — podejmie pracę od zaraz — na wsi lub w mieście do 5 tysięcy mieszkańców, w województwach północnych i centralnych. Warunek: samodzielne mieszkanie. A. P. Czapl, Zasady, 87-335 Świeździebnia. 383

Nauczycielka geografii, wykształcenie wyższe, staż 6 lat, poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie z wygodami. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 382.

Magister chemii poszukuje pracy z mieszkaniem rodzinnym Krystyna Malinowska ul. Kłęczewska 4, 62-400 Słupca. 381

Nauczyciel historii podejmie pracę. Warunek: mieszkanie rodzinne. Tadeusz Tałaśka, ul. Kolejowa 5a, 82-300 Elbląg. 362

Koledze

MICHAŁOWI
LANGOWSKIEMU

wiceprezesowi ZG ZNP

wyrazy serdecznego współczucia z powodu zgonu

OJCA

składają

Zarząd Główny ZNP
Zespół „Głosu Nauczycielskiego”

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu) Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji) Maria Kalinśka (sekretarz redakcji) Teresa Konarska (kierownik działu) Jerzy Kraśniewski (kierownik działu) Barbara Kozarska (redaktor techniczny) Zenobia Miller (kierownik działu) Bożena Niedzińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Henryka Witalewska (kierownik działu) Zdzisław Nowak, Jan Roeki (redaktorzy graficzni) Marek Suchecki (fotoreporter) — Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Irena Koscielniak, Hanna Kalinowska.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 66-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

WARUNKI PRENUMERATY

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną, zamieszkał na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centralna Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą, jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:
— do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny.
— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1986 r. kwartalnie — 195 zł; półrocznie — 390 zł; rocznie — 780 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa ul. Wiejska 12. Ceny ogłoszeń: drobne — 80 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 50 zł; kredytowe: komunikaty — 180 zł, nekrologi — 150 zł, reklamy — 165 zł za 1 cm kw. Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1036-5223

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86.

Nakład: 70 000 egz.
NR INDEKSU: 35923
PL ISSN 0017-1263

Zam. 2487,

N-28.

WĄTEK TROPIKU

Podróży Witkacego do Australii, odbytej w 1914 roku, towarzyszyły okoliczności, których grozę trudno przedstawić. Potraktował on wprawdzie z całą powagą swój udział w wyprawie bliskiego przyjaciela, antropologa Bronisława Malinowskiego, ale istota tego przedsięwzięcia była mu obca.

Przyjął zaproszenie naukowego towarzystwa brytyjskiego, przygotowywał się stawnie do roli rysownika i fotografa, dziś powiedzielibyśmy — fotoreportera tej ekspedycji, ale myślał jedynie o swoim nieszczęściu, o śmierci narzeczonej.

A więc do udziału w egzotycznej wyprawie, przy tej okazji także i w organizowanym w Australii kongresie antropologów (!), skłoniła Stanisława Ignacego jedynie stanowcza wola ucieczki od otoczenia i samego siebie.

Tragedię 29-letniego artysty znamy dziś dość dokładnie z różnych źródeł. W skrócie przedstawił ją w rozpaczliwym liście do przyjaciela sam Witkacy. List ten pochodzi z wiosny 1914 roku. Przytaczając jego początek, korzystam z fotograficznej odbitki zamieszczonej w artykule Krzysztofa Dubińskiego — „Tropikalny koszmar” (czasopismo „Sztuka” 2/3 85). Zachowuję piśmienną autora.

„Kochany Broniu:

Spotkało mnie najstraszniejsze nieszczęście jakie być może. Nieszczęsna panna Jadwiga popełniła samobójstwo. Wiele było w tem co zaszło od początku tego roku mojej winy. Czulem się b. źle ona brała to do siebie i wynikiły z tą rzeczą które przy fatalnym zbiegu okoliczności doprowadziły ją do tego. Gdyby nie matka

już bym dawno nie żył. Straszna odpowiedzialność niesi Ci którzy żyć każą mimo zupełnej niemożności życia”.

Chodziło więc teraz o to, czy jest jeszcze jakieś miejsce na świecie, które dawałoby schronienie przed tego rodzaju wewnętrznym popiochem.

Podróż Witkiewicza trwała, według ustaleń Dubińskiego, od czerwca do września 1914 roku. Jej pierwszy etap odbyli obaj przyjaciele na brytyjskim parowcu „Orsova”, który wiozł ich przez Morze Śródziemne, Kanał Sueski i Morze Czerwone ku wodom Oceanu Indyjskiego. Od cieśniny Bab el-Mandeb droga wiodła na Cejlon.

Po dłuższym pobycie na wyspie obaj przyjaciele udali się do Australii. Spędzili tutaj znaczną część lipca i sierpień, uczestnicząc we wspomnianych obradach naukowego kongresu i organizując wypadki w głąb kontynentu. W sierpniu nadeszła wiadomość o wybuchu wojny światowej.

Reakcja Witkacego była zaskakująca. Postanowił nie tylko wracać do Europy (co było zresztą zrozumiałe), ale także zgłosić się do dyspozycji władz rosyjskich.

„Tam dzieją się rzeczy prawdziwie wielkie — pisał — za które można życie oddać, a ja oglądam kwiaty australijskie (tak!) w towarzystwie Anglików i jestem bezsilny (...) Postanowiłem wracać”.

No cóż? Odległość z Sydney do... Petersburga jest znaczna, ale skomplikowaną podróż odbył dziwny wolontariusz bardzo bardzo szybko. Jeszcze jesienią tegoż 1914 roku stanął w stolicy carów. Tam zaś „po-

wziął nieodwołalną decyzję wstąpienia do rosyjskiej armii, aby bronić Polski”. Tak lapidarnie ujęła to w swym francuskim liście do matki Witkacego przebywająca w Rosji Aniela Jałowiecka, siostra jego ojca. Dodała jeszcze, iż „po licznych trudnościach młody człowiek został przyjęty do wojskowej szkoły oficerskiej, skąd wyjdzie za dwa miesiące w stopniu oficera, by wstąpić do armii — być może polskich legionów, które są właśnie w trakcie formowania”.

Z listu „ciotki Anieli” wynika też, że starano się odwieść Stanisława Ignacego od jego postanowienia, ale na próżno.

„Takim, jakim jest teraz, nie był nigdy dotąd. Spokojny, można by rzec — wesoły, trzymający się prosto, z wysoko podniesioną głową, otrząsnął się zupełnie z tego rozpaczliwego stanu apatii i inercji, w jakim zobaczyliśmy go po powrocie (z Australii)”. Przygotowuje się do egzaminów, świetnie znosi rygory wojskowe — dodawała pani Aniela Jałowiecka, wdychając przy tym, że niepojęte bywają wyroki boskie.

Rzeczywiście niepojęte. Co bowiem pociągnęło Witkacego ku Rosji? Co go skłoniło do wstąpienia w szeregi armii zaborcy, której tak nienawidził jego ojciec? A może jednak naprawdę nie było innego wyjścia z sytuacji osobistej?

„...podróżowanie — pisał jeszcze z Cejlonu — zamiast poprawić mój stan sprawa mi okropnie cierpienie, ponieważ fakt, że ja mogę oglądać piękne rzeczy, których Ona już nigdy nie zobaczy, czyni mnie w najwyższym stopniu nieszczęśliwym”.

Nic zatem oprócz cierpienia? O różnorodnych przeżyciach Witkacego w Australii znacznie więcej niż to wyznanie mówią trzy jego listy wysłane z egzotycznej podróży do chorego ojca. Jest w nich (wreszcie!) jakaś młodość, pasja obserwowania nieznanego świata i chęć podzielenia się z ojcem jakże intensywnymi przeżyciami.

A więc cieszymy się z naiwnych nawet relacji podróżnika nie obytego z oceaniczną falą, tropikalnym żarem i egzotyką obrazów natury. Już w Kanale Sueskim całe otoczenie wydaje mu się takie, że trzeba będzie „przewartościować wszystkie wartości”, przynajmniej w dziedzinie kolorystyki.

„Z jednej strony Egipt, pełen oaz i palm, z drugiej straszliwa, drgająca w słońcu pustynia arabska, płaska u brzegu, górzysta

w oddali. Pomarańczowe piaski... i doliny pokryte solą, w których niebo odbija się młmym, szarym fioletem”.

Barw i odcieni obcego krajobrazu trzeba się będzie uczyć także i w dalszej drodze. Wyspa Jebel Kuzur — na przykład — jest brązowa, a niebo nad nią kawowe. „Stońce niebieskawozielone odbija się w lekko sfalowanym morzu koloru brązu (metal) i odbicie słońca wygląda jak płyta roztopionego aluminium. Mewy brunatne z białymi obrzeżeniami skrzydeł i białymi ogonkami dopełniają ponurości”.

Dopiero jednak Cejlon dał Witkacemu prawdziwą lekcję poglądową nowej estetyki.

„Piekielne wrażenie tropikalnego ogrodu. Drzewa o formach i kolorach nie do uwierzenia” — alarmuje ojca w liście z 29 czerwca 1914 roku. „Bambusy, liany, eukaliptusy, kwiaty wszystkich barw o kształtach z bajki”.

To w samym Kolombo. Ale potem była wycieczka do Kandi — w centrum wyspy:

„Dziwne tataraki oliwkowozielone. Na stawikach — nenufary purpurowofioletowe. Coraz wścieklejsza roślinność i ludzie coraz bardziej jaskrawo, ale cudownie ubrani (fiolet, zółć i purpura, czasem zieleni szmaragdowa), co przy ciatach czekoladowych i brązowych, na tle roślin dziwnych, robi efekt piekielny”.

Już od połowy drogi zaczynają się góry. „Wtedy wszystko dławi się od rozwścieczonej roślinności” — woła urzeczony poeta. Zresztą cały list „Stasia” do „Najdroższego Taty” pełen jest okrzyków, nie dokończonych hymnów i chciałoby się powiedzieć — „żarliwych obrazów”.

Dopiero przy końcu trzeciego z tych płomiennych listów wraca motyw przewodni przeżyć, których nie udało się odsunąć:

„Hotel, w którym mieszkamy na zboczach gór pokrytych palmami, lianami i czort wie czym (...) jest zaczarowanym pałacem... Wszystko to sprawia najstraszniejszą cierpienie, ból nie do zniesienia, bo Jej nie ma ze mną. Tylko rozpacz najgorsza i bezsens widzenia tej piękności. Ona tego nie widzi — a ja nie jestem artystą”.

„Najgorszemu wrogowi nie życzyłbym, aby przeżył to, co ja przemyślałem na okrucie i co cierpię patrząc na niepojętą piękność świata. Wszystko to się we mnie nie mieści psychicznie. Wszystko trucizna...”

Więc jednak znowu trzeba było uciekać. Tym razem do Rosji.

przed META

W LABIRYNCIE OCEN

Jeszcze niedawno nauczyciel w skazany prawie wyłącznie na siebie, nie był pewien, czy to co robi, jest dobre, a najtrudniej przychodziło mu ocenić sprawność ruchową ucznia. Wystarczyło, że ten brał udział w zajęciach, wystarczyła jakaś jego aktywność. Sama przydatność zajęć mniej się liczyła.

I oto w ostatnich latach do szkół, czyli do rąk nauczyciela w, trafiła lawina rozmaitych propozycji, które miały ukierunkować jego poczynania. Wszystko w interesie ucznia, czyli wszystko w sprawie podmiotu całego problemu, jakim jest szkolna kultura fizyczna. A zatem problemu zdrowia naszej młodzieży, jej krzepy i zdolności do pokonywania przeszkód, jakie przed każdym postawi życie.

Krzysztof Zuchora, chyba pierwszy, zaproponował rozwiązanie, rzucając na szalę swój autorytet naukowca, opracował dziś powszechnie test. Autor indeksu sprawności fizycznej spróbował, za pomocą różnych form ruchu, ocenić ćwiczącego. Rzecz prosta, indeksu i testu nie zastosował Zuchora wyłącznie do badania wydolności fizycznej młodzieży szkolnej. Zaofiarował test dla każdego, po to, by każdy, na podstawie przedstawionej punktacji mógł sam siebie ocenić i wyciągnąć wnio-

MIECZYŚLAW BILSKI

ski zmierzające do poprawiania wydolności ruchowej.

Swego rodzaju eksperymentem, warto przypomnieć, była propozycja Kazimierza Marca. Ow znanego pedagoga, teoretyka i praktyka w jednej osobie, były mistrz sportu, podjął badania na temat kształtowania sprawności fizycznej uczniów, a następnie opracował cały wachlarz tzw. ćwiczeń bodźcowych. Wyniki te opublikował. Ankieta, jaką później opracował, a w której odpowiedziącymi na kilkanaście pytań byli zainteresowani tj. uczniowie i nauczyciele, wniosła do sprawy kształtowania sprawności fizycznej szereg nowych wartości.

Swoistym zaś fenomenem stał się konkurs rozpisany wśród teoretyków, którym zaproponowano, by spróbowali opracować kryterium ocen uczniowskich z zakresu wychowania fizycznego w szkołach. Wacław Gniewkowski, Zygmunt Jaworski, Zdzisław Chromiński — wszyscy utytułowani i z niepodważalnym dorobkiem naukowym, wzięli się rychło do rywalizacji. Żadna z prac przedstawionych przez nich nie wzięła góry. Projekt ocen znalazł się wszakże w rękach nauczycieli w. I oceniają. Nie ma niczego, co nie podlegałoby jakiejś ocenie. Każdy uczeń jest w szkole poddawany presji dążenia do wyników. Nie

takiego, jaki obowiązuje w sporcie kwalifikowanym. Bo przecież szkoła to nie klub, a uczeń to nie wyczynowiec.

Ekspert z Ministerstwa Oświaty i Wychowania zajęli się analizą wartości samych ocen. Podobno wnioski (dokumentów nie posiadam) są dość zaskakujące, w pozytywnym znaczeniu tego słowa. Niemniej chciałbym przestrzec przed nadmiernym optymizmem. Wiem bowiem dostatecznie wiele o tym, że to co jednostce przynosi korzyści, trudno jest przenieść na ogół, na całą populację młodzieży.

Nauczyciele w stykający się na co dzień z trudnościami dmuchają na zimne. Oceniając swych uczniów nie robią tego mechanicznie. Mechanizmy bowiem zawiodą. Inaczej na pewno wyglądają oceny tam, gdzie warunki do pracy są w pełni zagwarantowane, a inaczej tam, gdzie w szkole nie ma żadnej sali gimnastycznej, żadnego boiska i tym samym żadnego sprzętu. Są, niestety, jeszcze takie szkoły, szczególnie na dalekich peryferiach kraju.

Zatem systemu ocen nie można uogólniać. W praktyce znajdujemy i takie przykłady, że w tysiącach szkół z wyżej wymienionych powodów nie robi się nadal nic na rzecz popularyzowania zajęć ruchowych poza lekcjami. Bierze w nich sporadycznie udział, do 20 proc. uczniów, co potwierdziły różne badania i testy.

★

Nie wiem, bo takiej ankiety nigdy nie przeprowadziliśmy, ilu nauczycieli wychowania fizycznego spośród ponad 20 tys. czyta „Głos Nauczycielski”, bądź styka się z tym tygodnikiem. Wierzę, iż takich jest sporo. Pragnąłbym tą drogą nawiązać z nimi kontakt. Zwracam się do nich o pomoc. Interesuje mnie właśnie problem ocen i sens tego złożonego procesu. Zwracam się więc do kolegów z kilkoma pytaniami. Czy w swojej działalności uważa Kolega (Koleżanka) za wskazane prowadzenie ocen? W jaki sposób oceny mogą pomagać w realizowaniu programu zajęć w szkole? Czy oceny wpłynęły na zmianę zainteresowań zajęciami w ze strony uczniów oraz ze strony ogółu nauczycieli.

Odpowiedzi posłużą mi do kolejnych publikacji. Będę wdzięczny wszystkim, którzy napiszą w tej sprawie.

Rozumiem, iż wielu doświadczeń w tym zakresie nikt jeszcze nie ma, i trzeba czasu na to, by można było stać się w tym biegłym. Tym niemniej i bez ryguru stawiania ocen każdy nauczyciel w, niewątpliwie, ma wiele do powiedzenia. Samo życie i długa praktyka nasuwają temat: namawiam do napisania o czymś, co dokucz, co boli. Wielu nauczycieli w, stać na pochwalenie się wynikami pracy, mimo kłopotów i trudności, z jakimi się wszyscy razem borykamy.

Jednemu pracuje się łatwiej, drugiemu trudniej. Wszakże wspólne pozostaje pytanie: „co najbardziej przeszkadza mi w mojej pracy”? I na tak postawione pytanie chciałbym otrzymać odpowiedzi, które — sądzę — mogą dostarczyć wiele materiału do przemyśleń dla nas wszystkich.

Liczę na korespondencję i oczekuję na listy pod adresem: „Głos Nauczycielski” 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8.

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH :

- ROZMOWA Z KURATOREM OŚWIATY Z HAMBURGA Wolfgangiem Neckelem
- CZY SĄ SZANSE NA POPRAWĘ W SZKOLNICTWIE ZAWODOWYM?
- O CZASIE WOLNYM MŁODZIEŻY
- PRZYMIARKI DO REFORMY PROGRAMOWEJ SZKÓŁ PONADPODSTAWOWYCH